

KRONIKA TYGODNIOWA

GŁOS LUDOWY

WEEKLY CHRONICLE

ROK LI, Nr. 15 (2,061)

TORONTO, Sobota, 17 kwietnia 1982 r. (Sat., April 17)

CENA 30 ¢, w USA 35 ¢

SECOND CLASS MAIL
REGISTRATION NUMBER 0031

Polonia odwiedza Stary Kraj

Pisze o tym obszernie dziennik "Życie Warszawy" z dnia 1 kwietnia — w oparciu o relacje otrzymane od dyrektora handlowego Państwowego Biura Podróży "ORBIS" w Warszawie, Jacka Głaba.

Dowiadujemy się więc, że "regularnie" przyjeżdżają już od dnia 12 marca do Stolicy Polski na "weekendy" grupy turystów polonijnych i niepolonijnych z Anglii — liczące od 20 do 40 osób. Organizuje "ORBIS" tygodniowe pobyty w Polsce dla turystów z Francji. (W okresie od 20 marca do 23 maja przybędzie stamtąd 650 osób). Od 1 kwietnia przyjeżdżają grupy turystyczne z Niemiec Zachodnich.

Dyrektor J. Gołąb — informując o tym dodał, iż z winy "zachodnich środków masowego przekazu" (głównie — zachodniej prasy) ilość turystów z krajów Zachodu w Polsce jest na razie "mikroskopijna" — w porównaniu do możliwości, jakie naprawdę istnieją. Prasa bowiem celowo a złośliwie straszy ludzi na Zachodzie stanem wojennym takim, jaki jest Zachodowi znany z własnego podwórka. (Z Turcji, Salwadoru, Chile czy z Pakistanu).

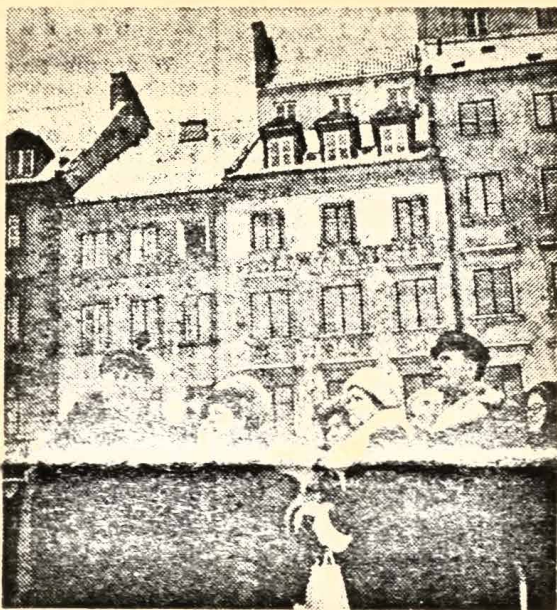
"ORBIS" spodziewa się znacznego zwiększenia turystyki w związku z jubileuszem 600-lecia klasztoru na Jasnej Górze (w Częstochowie). W związku z tym planuje zorganizowanie przewozu turystów zachodnich z Berlina Zach. — jako że na razie nie ma swobody przyjazdu do PRL własnymi samochodami osobowymi.

Przy okazji podawania tego rodzaju informacji "ORBIS" przypomniał kilka przepisów turystycznych.

I tak "cudzoziemcy" (w tym i Polacy urodzeni poza Krajem, mający obce obywatelstwo) mogą odwiedzać Polskę nie tylko zbiorowo, lecz

także indywidualnie (prywatnie). Odnosi się to do tych członków światowej Polonii, którzy posiadają paszporty konsularne. Obowiązuje turystów "orbisowska" wymiana dewiz na złotówki, przy czym turysta polonijny (polskiego pochodzenia) wymienia dziennie 7 dol. a niepolonijny — 15 dol. Kto jednak wykupił sobie nocleg i wyżywienie (np. wędrując z grupą turystyczną), do takiej wymiany nie jest zobowiązany. Turysty polonijni, którzy wykupują świadczenia w Polsce na połowę okresu swego pobytu — w drugiej połowie również zwolnieni są z obowiązkowej wymiany.

Ceny dla wszystkich turystów zagranicznych w Polsce mają pozostać niezmienione w stosunku do ubiegłego roku.



Rynek Starego Miasta w Warszawie odwiedzają niemal wszystkie wycieczki.

Podpisano umowę o spłacie długu PRL

W dniu 6 kwietnia polski Bank Handlowy podpisał we Frankfurcie (Niemcy Zach.) umowę z prywatnymi komercyjnymi bankami Zachodu (reprezentowanymi przez tamtejszy "Dresdner Bank AG") — w sprawie refinansowania długu i płatności przypadających na 1981 r. Dług zeszłoroczny wynosi 2.4 bln. dol.

Umowa przewiduje zwrot tej kwoty w sposób następujący:

Część w wysokości 5 proc. zwrócona zostanie już w tym roku w 3 ratach a kwotę pozostałą Polska spłaci dopiero w czterech latach następnych — w równych 7 ratach wpłacanych co pół roku.

Komunikat z Frankfurtu (przekazany prasie zachodniej 7 kwietnia) zapowiedział, iż "wkrótce" nastąpią też rozmowy na temat refinansowania płatności przypadających na 1982 r. Chodzi o dług także w wysokości 2.4 bln. dol., będący jednak nadal tylko częścią zadłużenia w prywatnych bankach zachodnich. Ogółem dług ten wynosi 8 bln. dol.

Jak w dniu 17 marca poinformował wiceprezes Banku Handlowego w Warszawie, Jan Wołoszyn — całe zadłużenie Polski w prywatnych i państwowych bankach zachodnich oraz w państwowych bankach krajów socjalistycznych wynosi 25.5 bln. dolarów.

Dodajmy uwagę, że podpisanie umowy frankfurckiej z 6 kwietnia było możliwe tylko dlatego, że Polska do 15 marca zapłaciła 290 mln. dol. procentu należnego zachodnim bankom prywatnym jeszcze w 1981 roku.

Waszyngton ostrożniejszy z sankcjami

Jak wynika z doniesień prasy amerykańskiej z dnia 1 kwietnia b. r. — Administracja prezydenta R. Reagana staje się coraz ostrożniejsza w sprawie antypolskich sankcji.

Podsekretarz Stanu, Lawrence Eagleburger, w dniu 31 marca — na spotkaniu z dziennikarzami w Waszyngtonie — zapytany w sprawie dalszych sankcji wobec Polski odpowiedział:

"Byłbym w tej sprawie ostrożny. Oczywiście są jeszcze różnego rodzaju kroki, które moglibyśmy podjąć. Chciałbym jednak oświadczyć z całą jasnością, że obecnie nie rozważamy w tej sprawie żadnych dalszych posunięć. Nie przewiduje się obecnie w tej sprawie żadnych nowych decyzji".

Dano też dziennikarzom do zrozumienia, że — pomimo nacisków kół skrajnie konserwatywnych — Administracja nie ma zamiaru ogłaszać finansowej niewypłacalności Polski uważając, że tego rodzaju posunięcie miałyby charakter awanturnictwa, godzącego przede wszystkim w interesy szeregu instytucji finansowych Zachodu, w tym również USA.

Chcą wracać do Kraju

Jak doniosła PAP w komunikacie z 1 kwietnia — grupa ponad dziesięciu marynarzy z dalekomorskiej (na Pacyfiku) polskiej floty rybackiej — którzy po 13 grudnia 1981 roku wybrali "wolność" w Kanadzie — wyraziła chęć powrotu do Kraju.

Obecnie załatwiane są sprawy związane z ich powrotem.

PAP oparł tę informację na wiadomości, jaka dotarła od przedstawiciela polskiego rybołówstwa w Vancouverze (Bryt. Kolumbia), Wojciecha Pelczara, do biura Zjednoczenia Gospodarki Rybnej w Szczecinie.

Jeszcze o zabiciu milicjanta

Jak informowaliśmy w numerze z 20 marca, w dniu 18 lutego b. r. w Warszawie został zabity milicjant, który jechał tramwajem do pracy w porze południowej. Miał lat 35, żonę i dwoje dzieci. Zabójstwa dokonali dwaj młodzi chłopcy, którzy działali na rozkaz przywódcy. Są mieszkańcami Grodziska Mazowieckiego (pod Warszawą). Współpracował z nimi rzym.-katolicki ksiądz o nazwisku Sylwester Zych. Na jego plebanii znaleziono pistolet — narzędzie zabójstwa.

Ostatnio w magazynie "Prawo i Życie" (wychodzącym w Warszawie) można było wyczytać dalsze szczegóły o tej zbrodni — czerpane z zeznań obydwu zabójców i wspomnianego księdza. Okazy-

(Dokończenie na stronie 2-giej)

WZROST BEZROBOCIA

Kanadianie idą na "welfare"

Zjawisko takie zaobserwowała prasa kanadyjska, jak np. największy w Kanadzie dziennik, "The Toronto Star" i organ dużego byznesu, "Globe and Mail". Ich uwagi na temat gwałtownego ubożenia mieszkańców Kanady znalazły się na pierwszej stronie w dniu 9 kwietnia b. r. — z okazji komunikatu SC (Urzędu Statystycznego Kanady) o wzroście bezrobocia w marcu bieżącego roku.

Z komunikatu wynika, że bezrobocie wzrosło do 9%, obejmując 1,228,000 osób czyli ilość, jakiej w tym kraju jeszcze nie było. Komunikat dorzuca uwagę, że obok bezrobotnych zarejestrowanych jest jeszcze grupa licząca 92 tys. osób, które pracować mogą, lecz zrezygnowały z poszukiwania zajęcia z racji niemożliwości jego znalezienia. Jednak rządowa opozycja zauważyła, że ilość zniechęconych do poszukiwania pracy osób jest większa od podanej o co najmniej 3 razy. Mówi się też w komunikacie o porównywaniu obecnego okresu bezrobocia z okresem Wielkiej Depresji (w latach 1930 — 1935). Ówczesny poziom bezrobocia sięgał 20%, ale od tamtych lat nie było w Kanadzie bezrobocia 9-cio procentowego.

Gdy chodzi o zestawienie bezrobocia w poszczególnych prowincjach — komunikat SC podkreśla, że ilość wolnych miejsc pracy spadła w 9 prowincjach. Wyjątkiem jest Nowa Fundlandia, lecz tam bezrobocie utrzymuje się od dłuższego czasu na poziomie 14.2%. Najlepsza sytuacja panuje w Saskatchewan, gdyż bezrobocie wynosiło w marcu 4.5%. W najludniejszej (8.6 mln. mieszkań-

ców) i najbardziej uprzemysłowionej prowincji, a to w Ontario bezrobocie doszło do 7.7% a w jej stolicy, w Toronto — do 7.3%.

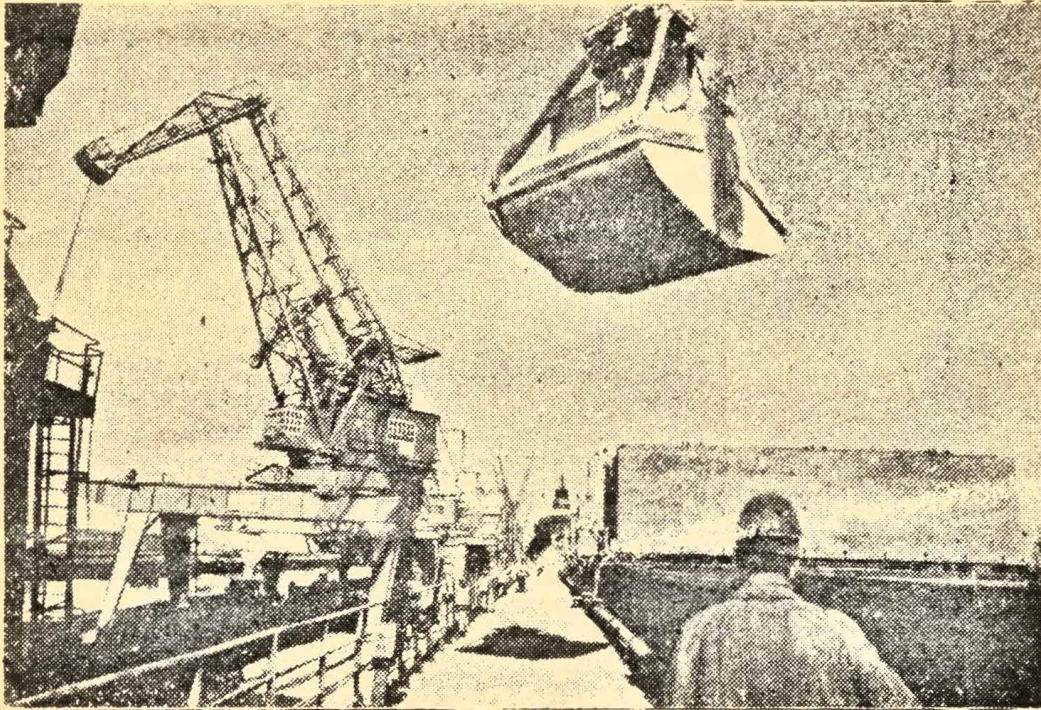
Wspomniane na wstępie relacje (doniesienia) prasowe o przechodzeniu Kanady na "welfare" czyli na opiekę społeczną — ograniczają się głównie do Toronto, które ostatnio liczy 3 mln. mieszkańców i jest największym miastem Kanady. (Cała Kanada liczyła w czerwcu ub. r. 24 miliony i 343 tys. mieszkańców).

W "Globe and Mail" reporter Yves Lavigne swoją relację zatytułował: "Wydłużają się kolejki po zupe, od kiedy przyłączyła się do nich klasa średnia". Wyjaśnił ten tytuł stwierdzeniem, że z powodu bezrobocia (wywołanego niemożliwością znalezienia pracy) gwałtownie wzrasta w ostatnich tygodniach ilość takich mieszkańców Toronto — także tych średnio zamożnych — którzy przeszli na utrzymanie urzędów Opieki Społecznej.

Reportaż niczego nie uogólnia. Opisuje konkretne fakty nędzy konkretnych ludzi — w oparciu o rozmowy z nimi i o wywiady z kierownikami takich instytucji dobroczynności jak np. "Salvation Army" lub "Scott Mission". Z rozmów tych wynika jednoznacznie, że a) obniżył się wiek osób stojących w kolejkach po zupe (z lat ok. 50 do ok. 25) i że b) coraz więcej o tę zupe proszą ludzie dość starannie ubrani, a nie tylko włóczęgi.

Wyjaśnijmy, że ontaryjska zapomoga z Opieki Społecznej wynosi na osobę samotną 119 dol. na 2 tygodnie. Z kwoty tej na mieszkanie przeznaczać się musi ponad połowę.

SIARKA NA EKSPORT



Jak donosi polska prasa — w roku bieżącym wyjdzie w świat przez polskie porty ponad 2,5 mln. ton siarki.

Głównymi jej odbiorcami są: Anglia, Belgia, Holandia, Francja, Niemcy Zach. i Włochy. Poza Europą Zach. największą polskiej siarki kupuje Maroko.

Zdjęcie powyższe pokazuje załadunek siarki "kruszonej" na polski statek "Bieszczady".

ISKIERKI Z POLSKI

NOWE DWA PROMOWCE

zbudowała dla Polski hiszpańska stocznia niedaleko miasta Kadyks. Niedawno temu odbyła się tam uroczystość nadania owym promowcom nazw. Nazwano je "Wrocław" i "Gdańsk".

Statki te (handlowe) będą jednymi z największych i najnowocześniejszych wyposażonych liniowców polskiej floty. Mają nośność ponad 21 tys. DWT. Wykorzystywane będą do przewozu 1,200 kontenerów wszystkich typów.

Będą posiadały m. in. wyposażenie umożliwiające transport ładunków płynnych, samochodów osobowych, towarów ciężkich i wielkogabarytowych.

I PO CO TO PROROCSTWO?

Prasa kanadyjska informowała w dniu 3 kwietnia, że "czterech artystów" z polskiego Zespołu Ludowego "Śląsk" wolało pozostać w Kanadzie niż wracać do Polski. Przemilczała jednak ta sama prasa to, co pisała miesiąc wcześniej na temat możliwości przeobrażenia się członków wspomnianego Zespołu w politycznych "uciekierów".

Oto pod datą 5 i 7 marca przekazywała "prorocstwo" montrealskiego impresario, Fryderyka Skwary, który głosił, że po występach w Kanadzie "wolność" wybierze co najmniej 85 "Ślązaków" czyli ponad połowa całego Zespołu, liczącego 155 osób. Niełatwo przychodzi w tym przypadku zgadywanie powodów, dla jakich p. Skwara z Montrealu tak "prorokował". Prasa zgaduje, że chodziło mu o zwiększenie zainteresowania Kanadyjczykami przyjazdem i występami "Śląsaka", czego następstwem miało być obfitsze nabijanie jego kabzy. Jeżeli ta racja "prorokowania" jest prawdziwa, należy pogardzić takiego gatunku impresariami o polskich nazwiskach, którzy chcą się zbyt gwałtownie wzbogacić kosztem dobrego imienia Polskiego Narodu.

HASŁEM DNIA PRACA ZYSKOWNA

Dla mieszkańców USA czy Kanady nie jest niczym niezwykłym twierdzenie, że produkcja fabryczna i w ogóle praca całej gospodarki (nieprywatnej także) musi dawać zysk finansowy. W Polsce dzisiejszej jednak twierdzenie to jest niezwykłą nowością.

Tę nowość wprowadziła ustawa Sejmu z końca lutego b. r. zatytułowana "O gospodarce finansowej przedsiębiorstwa państwowego". Znalazło się w niej takie oto "rewolucyjne" (jak na stosunki polskie) zdanie: "Podstawowym miernikiem

rocznej działalności przedsiębiorstwa państwowego jest wynik ekonomiczny". Gdy ten wynik jest dodatni mówi się, że przedsiębiorstwo (fabryka, kopalnia, stocznia, huta) przynosi zysk, że jest "rentowne". Tego rodzaju zysk przedsiębiorstwo państwowe "może przeznaczyć na cele rozwojowe, dla załogi i na inne potrzeby" — zamiast — jak dotychczas — oddawać go władzom zwierzchnim. Ze swojego zysku więc a nie z rządowych zapomóg można teraz np. rozbudowywać fabrykę i płacić robotnikom za pracę, co z kolei zachęci ich do większego wysiłku. W ten sposób zniknie horrendalna zasada robotników-leniuchów: "Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy".

POSZUKIWANIA NAFTY I GAZU

Jak doniósł komunikat PAP z 29 marca — trwają w województwie szczecińskim energiczne poszukiwania ropy naftowej i gazu ziemnego.

Ostatnio uruchomiono — w pobliżu już istniejącej kopalni koło Nowogardu zwanej "Błotno I" — nowy odwiert poszukiwawczy. Równocześnie szuka się nafty w Gardominie (koło Płot), w Karsku (koło Nowogardu), w Gostyniu (koło Pobierowa) oraz w Gostawiu (koło Trzebiatowa). W tym ostatnim miejscu na pewno jest też gaz.

Gdy w Gostyniu złoża nafty mogą być już na głębokości 100 m. a w Gostawiu na głębokości 900 m. — to w Gardominie trzeba wiercić do ponad 3,000 m. w skałę dolomitową.

PAPIEŻ MILE WIDZIANY

Dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań, minister J. Kuberski 7 kwietnia b. r. poinformował dziennikarzy zagranicznych, iż ze strony władz polskich nie ma żadnych przeszkód, aby papież przybył do Częstochowy, gdzie w sierpniu jasnogórski klasztor obchodzić będzie 500-lecie. Papież będzie mile widziany.

WYPADEK NIECODZIENNY, LECZ DLACZEGO?

Po pierwsze dlatego, że wydarzył się w Polsce, gdzie coś takiego tradycji nie ma. Po drugie — że mimo zwykłej ceny kosztował tak tanio. Po trzecie — że z powodu powodu.

We wrocławskiej wsi Ruda pewna żona za 19 tys. zł. wynajęła 2 bandziorów, aby zabili jej męża i zvalili winę na konia ("że go kopnął").

Powodem "kary śmierci" było niewykonanie przez męża obowiązków małżeńskich.

Tygodnik w RFN o roli Kościoła w Polsce

Wychodzący w Hamburgu (Niemcy Zach.) prawicowy tygodnik "Die Zeit" zamieścił niedawno temu (w numerze z 12 marca) artykuł, którego autorem jest niemiecki znawca spraw polskich i kościelnych, Hans Jakob Stehle. Artykuł poświęcony jest sytuacji oraz roli rzym.-katolickiego w Polsce Kościoła w okresie kryzysu, jaki powstał w PRL po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu ubiegłego roku.

Artykuł rozpoczyna się od opisu wizyty delegatów Episkopatu Polski w Rzymie na początku marca b. r.

* * *

Obronnym ruchem ręki (będącym jednocześnie wyrazem bezbronności) biskup Bronisław Dąbrowski, sekretarz Polskiego Episkopatu, odsunął nielicznych, ale natrętnych dziennikarzy, którzy otoczyli go na lotnisku w Rzymie.

"Dlaczego wojskowi w Warszawie, którzy mają wystarczająco wiele problemów z irytacją ludzi, mieliby już teraz stwarzać przeszkody dla planowanej wizyty papieża w ojczyźnie?" — pytano go.

"Do sierpnia jest jeszcze czas" — odpowiadał. — Również jest czas dla Kościoła, któremu także w przyszłym roku nie zabraknie dat nabożnych jubileuszy.

Ale ile czasu i jakie środki mają Polacy, by wyjść ze ślepego zaułka?

Jest to zasadnicze pytanie, nad którym obradowali w tym tygodniu z papieżem: biskup Dąbrowski, arcybiskup Stroba (Poznań) i biskup Rozwadowski (Łódź). A rozmawiali bez własnych dodatków i dramatyzowania, przez co zachodnia prasa (również katolicka) wiele spraw jeszcze pogarsza — jak powiedział jeden z biskupów.

A przechodząc do refleksji nad sytuacją w Polsce autor pisze, że "zatroskani obserwatorzy — zwłaszcza w środowiskach kościelnych — stawiają sobie pytanie: Co się stanie, jeżeli nieodpowiedzialni fanatycy, nadużywając zapału młodzieży, wciągną ją do akcji terrorystycznych? Kościół — uchodzący dotychczas za miejsce schronienia Polaków i to nie tylko duchownego — czuje, że narzucono mu wyzwanie do owej źle rozumianej, politycznej "teologii wyzwolenia", którą papież Wojtyła wszędzie i zdecydowanie odrzuca i której niebezpieczeństwo Episkopat w Polsce jasno dostrzega.

Czy jednak niebezpieczeństwo źle zrozumianej "teologii wyzwolenia" pojmują wszyscy patriotyczni księża polscy w mieście i na wsi? — pyta dalej Stehle i tak odpowiada: "Niemal ich ilość ostro przemawia z ambony... Wyrok sądowy przeciwko księdzu z Pomorza za zniesławienie rządu jest sygnałem ostrzegawczym, który — chociaż chodzi o pojedynczy przypadek — traktowany jest przez władze poważnie. I to na pewno znacznie bardziej poważnie niż to robią sensacyjne plotki o sporządzaniu przez polskie władze wykazu księży, jacy mieliby być aresztowani i o planie rządu walki z Kościołem. Szerzył te plotki we "Frankfurter Allgemeine Zeitung" katolicki Episkopat w RFN. A może zrobił to po to, by zmusić polski rząd i polski Kościół do oficjalnego zaprzeczenia tym plotkom? A może niemieccy biskupi sami zostali wprowadzeni w błąd przez ludzi, którzy grożą Kościołowi, albo przez takich, którzy pragną zagrozić wojskowemu w Polsce drodze do porozumienia z Kościołem?

Ale — kontynuuje Stehle — być może w najtrudniejszym momencie swojej historii (jak stwierdził niedawno prymas Glemp) polski Kościół posiada kierownictwo, które potrafi wykorzystać dialog z rządem dla dokonania wszechstronnej analizy sytuacji i wypracowania rozsądnych wniosków.

Biskupi — pisze autor — nawołują już nie tylko do ogólnego porozumienia, lecz również do ugody społecznej, równoznacznej z nową umową społeczną między rządzącymi a rządzonymi. Obie grupy są w równym stopniu adresatami tych żądań.

Oczywiście, bazą tych żądań jest stwierdzenie, że w cieniu katastrofy "jesteśmy świadomi, że władza państwowa i społeczna potrzebują siebie wzajemnie dla skutecznego wykonywania swych zadań" — konkluduje H. J. Stehle.

Z PRASY POLSKIEJ

PROCES LIDERÓW KPN (KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ) toczy się od kilku miesięcy w Warszawie. Charakteryzuje się dwoma ciekawostkami. Ciekawostka pierwsza to demonstracyjna nonszalancja (lekceważenie) okazywana sędziom przez oskarżonych. Ciekawostka druga to wykazanie przez oskarżycieli, że oskarżeni kontaktowali się z "premierem rządu londyńskiego" — Sabbathem.

W tej drugiej sprawie liderzy antypolskiej KPN tracą pewność siebie. Od operetkowego kontaktu z Sabbathem usiłują się odżegnywać, gdyż grają rolę polityków "poważnych". Psuje im interes jedna drobnostka: list "premiera" z Londynu, załączony do akt oskarżenia.

Nie tylko zrozumienie, ale i niezrozumienie może być głębokie.

JAN KAMIŃSKI

DWIE BOLESNE SPRAWY POLONIJNE

Jest kilka w USA spraw polonijnych do omówienia, do przedyskutowania dzisiaj. Niektóre z nich są tak doniosłe, że trzeba im poświęcić sporo miejsca. O inne można chyba tylko "zahaczyć", omówić je pobieżnie a nawet zmieścić pod dywanik zapomnienia.

Najważniejszą chyba rzeczą dnia jest kolejna dla Polonii USA nadzwyczaj bolesna i dotkliwa strata jeszcze jednego kongresmana, jeszcze jednego polonijnego ustawodawcy w Waszyngtonie. W prawyborach w stanie Illinois, jakie odbyły się tam w połowie marca br., przegrał sromotnie kongresman Edward J. Derwiński. Służył w Kongresie USA przez 24 lata, będąc rzecznikiem republikańskiej i bardzo konserwatywnej Polonii chicagowskiej. Strata Derwińskiego — mimo jego superkonserwatywnych poglądów — jest bardzo nieprzyjemna. Dowodzi tego, jak powoli, krok za krokiem, rok po roku traci swe wpływy i swą reprezentację polityczną Polonia amerykańska.

W ostatnich 20 latach Polonia straciła przedstawiciela w Kongresie ze stanu Connecticut. Tradycyjnie t. zw. "kongresman-at-large" z Connecticut — wybierany nie z jednego dystryktu, lecz z całego stanu — był przedstawicielem Polonii. 20 lat temu tę tradycję lekko-myślnie zaprzeczono. Utraconej pozycji nigdy nie odzyskano. Po stracie w Connecticut przyszła horrendalna strata w Detroit. Mieliśmy tu 3 swoich kongresmanów, a dziś pozostał tylko jeden! W New Jersey tradycyjnie wybierano jednego polonijnego kongresmana. Ostatnim był Henry Helstoski. Utracił to stanowisko, gdy go posadzono o różne niezbyt czyste sprawki. A utraconej tam pozycji Polonia nie odzyskała. Chicago miało zwykle trzech, nawet czterech polonijnych kongresmanów. Teraz — po stracie Derwińskiego — zostanie ich tylko dwu, z których jeden, kongresman Fary, to "polonista" bardzo naciągany. Jeśli bowiem jest to syn Polonii, to ja powinienem być zostać królem Finlandii. W Milwaukee Polonia ma jeszcze kongresmana C. Zabłockiego, ale jest to człowiek starszy. Gdy go zabraknie, to jestem pewien, że jego miejsce zajmie przedstawiciel jakiejś innej grupy etnicznej.

Tak więc polonijna reprezentacja w Waszyngtonie kurczy się i maleje. Topnieje jak śnieg na wiosnę. A co jest powodem tych niepowetowanych strat? Przykład Derwińskiego może być najlepszym dowodem, jak ten zanik następuje.

Edward Derwiński ubiegał się o swe stanowisko przeciw innemu kongresmanowi, młodszemu od siebie George O'Brienowi. Obydwaj kongresmani żyli w długoletniej przyjaźni, znaleźli się zaś w tym samym okręgu, gdy stan Illinois, wskutek ubytku mieszkańców, utracił dwu kongresmanów a sąd tak ułożył nowe granice okręgów, że Republikanie ubiegali się o stanowisko przeciw swym partyjnym kolegom. Sprawa nie była jednak skazana już z góry na niepowodzenie. Derwiński mógł wybór wygrać, gdyby się ubiegał przeciw swemu koledze. Tak się jednak nie stało. Derwiński prowadził kampanię nie przeciwko G. O'Brienowi, lecz przeciwko generałowi Jaruzelskiemu, przeciw wicepremierowi Rakowskiemu, no i — przeciw prezydentowi ZSRR, L. Breżniewowi. Było to co najmniej dziwne, gdyż żaden z wymienionych obywateli ani kandydatem w Illinois nie był ani prawdopodobnie o prawyborach Derwińskiego nie słyszał.

Co amerykańscy wyborcy sądzą o tego rodzaju kampanii wyborczej wymierzonej nie w swojego oponenta partyjnego, lecz w generała Jaruzelskiego — przekonaliśmy się po niewczasie kongresman Derwiński. I tu dochodzimy do sedna stałości Polonii do powodów zaniku jej wpływów. Polonia na oślep — ze zdumiewającym lekceważeniem zdrowego rozsądku i swych najżywniejszych spraw — prowadzi akcję polityczną na płaszczyźnie reakcyjnych spraw Starego Kraju, a nie na odcinku interesów mieszkańców swojego okręgu w USA. Kongresman czy senator prowadził i nadal prowadzi kampanię od czasu wojny najpierw przeciw Bierutowi, potem przeciw Gomułce, później przeciw Gierkowi a teraz prowadzi ją przeciw gen. Jaruzelskiemu.

Dla przeciętnego mieszkańca danego okręgu w USA ważniejsze są jednak sprawy miejscowe, amerykańskie niż najbardziej emocjonalne sprawy Starego Kraju. Tak było, tak jest i tak będzie. Tylko ślepiec i głupiec tego nie widzi. Wielu polonijnych polityków ulega wpływom, czy terrorystycznym naciskom różnych krzykaczy czy z piekła rodem przybłędów, którzy ani Stanów Zjednoczonych nie znają, ani też znać ich nie chcą. A wynik takich nacisków jest tak żałosny, jak to się, niestety, przekonał na własnej skórze kongresman

Derwiński. Przedstawiciele Polonii w życiu politycznym USA muszą się nauczyć, że sprawy amerykańskie są sprawami najważniejszymi i na te sprawy powinni zwracać uwagę zawsze i na każdym kroku.

Najlepszym przykładem właściwej linii postępowania był sen. E. Muskie, który wyszedł ze stanu, gdzie Polonia była czymś słabym, nawet egzotycznym. Nie deklamował, nie bełkotał głupstw o Polsce. Zajmował się sprawami amerykańskimi — i w ten sposób więcej pomógł Polsce. Zasłużył się polskiej sprawie lepiej niż dziesięciu rozgadanych nierobów, którzy za swą opozycję uważają gen. Jaruzelskiego, jak kiedyś uważali Gomułkę czy Bieruta.

Okres starej Polonii i starych polonijnych okręgów wyborczych powoli mija. Polonia musi stworzyć nowy gatunek swojego polityka, który będzie mógł pociągnąć za sobą wszystkich wyborców, wszystkich ugrupowań społecznych i etnicznych swego okręgu, jak to czynił Muskie.



Śpiewa polski Państwowy Zespół Pieśni i Tańca "MAZOWSZE".

Potrzeba nam ludzi typu Muskiego a nie potrzeba ludzi typu np. Casmer Ogonowskiego. Był on postem do sejmiku stanowego w Michigan a "wstawiał" się "próbami" szantażu i wymuszania łapówek. Został zasądzony za te grzechy i utracił stanowisko w stanowej legislaturze. Ale czy nie lepiej by było gdyby ludzie pokroju Ogonowskich w ogóle nie kandydowali? Czy nie lepiej by zrobili gdyby zmienili nazwisko a imienia polskiego nie kalali?

* * *

Inną ważną, doniosłą sprawą są w dalszym ciągu wydarzenia w Polsce i podejście Polonii USA i Kanady do nich.

Ze smutkiem muszę stwierdzić, że na ogół od czasu wojny niewiele się zmieniło w tej dziedzinie. Przybyły tu niedawno temu dwa zespoły śpiewu i tańca z Polski: "Śląsk" (do Kanady) i "Mazowsze" (do USA). A oto co się w związku z tym dzieje. Powstają próby bojkotu, atakowania tych cudownych, przepięknych okazów polskiej młodzieży, ambasadorów polskiej kultury i polskiej cywilizacji. Organizatorzy prób bojkotu postępują się najdziwniejszymi łamańcami umysłowymi, by uzasadnić ten bojkot.

FELIETON Z POLSKI,

ALE NIE TYLKO O POLAKACH

ZACIETRZEWIENIE

W jednym z większych miast a zarazem w jednej z jego drogerii (drug store) elegancki pan z widocznymi oznakami pełnej dojrzałości fizycznej (dojrzałość umysłową trudniej ocenić...) kategorycznym tonem woła:

— Proszę mi dać ten zagraniczny płyn na karaluchy!

Sprzedawczyni, nieco zdziwiona, odpowiada:

— Nie mamy żadnego — również zagranicznego — płynu na karaluchy.

— Co mi tu pani głądzi! Przecież widzę go pełno. O, w tamtych żółtych pojemnikach plastikowych na tej półce!

Sprzedawczyni jeszcze bardziej zdziwiona, ogląda się na półkę.

— To jest francuski szampon miodowy po 800 zł.

— Dlaczego pani zwraca mi głowę? Przecież wyraźnie widzę, a nie jestem ślepy, że na etykiecie narysowany jest karaluch!

Ale czy coś się tu zmieniło? Proszę Państwa! Czy nie było podobnych bojkotów, linii pikietowych, awantur i napadów, gdy 25, 20, 15 lat temu przyjeżdżało tu "Mazowsze" czy też "Śląsk", orkiestra Filharmonii Narodowej czy Poznańskie "Słowiki"? I te bojkoty na ogół się nie udawały, tak jak nie udają się dzisiaj. Występom "Mazowsza" bardziej szkodzi ciężki kryzys ekonomiczny w USA (ludziska nie mogą sobie pozwolić na bilety do teatru) niż próby bojkotu. I jeszcze jedno im zaszkodziło. Oto dzięki Gierkowej ekipie w Chicago rozbrojono, rozgromiono postępową Polonię. Dziś już nie jest tak silna jak 25 lat temu. To jest ta ważna różnica.

Kongres Polonii Amerykańskiej zajął w sprawie "Mazowsza" neutralne stanowisko. Jest to stanowisko poprawności: Jeśli ktoś chce iść na występy "Mazowsza" i "Śląska", to niech idzie. Ci którzy iść nie chcą, niech zostaną w domu, ale nikt nie ma prawa hamować chętnym wejścia na salę.

W ogóle na tym tle widać na Polonii rozłam. 13 marca grupa terrorystów (głównie uciekinierów i wypędzonych ze Starego Kraju) urządziła nową demonstrację pod gmachem polskiego Konsulatu Generalnego w Chicago. Miała to być część "wielkiej demonstracji" na skalę krajową, ale potrafiąco zebrali tylko garstkę frajerów w 4 miastach USA: w Nowym Jorku, (paradowali tu głównie ludzie niepolskiego pochodzenia), w Chicago, w Houston i w Los Angeles. W Houston w paradzie brało udział 17 osób, w Los Angeles (według tamtejszej prasy) 53 osoby, w Nowym Jorku około 500 i może też tyle w Chicago, gdzie na czele pochodu szło 13 dziewczetek z trzynastoma świeczkami, które im podarował szczodry biskup Abramowicz. Największe przemówienie wygłosił kongresman Fary, o którym już wspominałem. I kogo to atakował i strofował kongresman Fary? Kongresman Fary atakował nie gen. Jaruzelskiego, lecz prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Mazewskiego, radnego Romana Pucińskiego i kongresmana Rostenkowskiego za to, że udziału w tej cyrkowej paradzie nie brali, przeciw tej "demonstracji" się wypowiadał i dlatego też, że nic o niej poważna prasa polonijna nie pisała.

Tak więc widzimy doprawdy poważny rozłam w sprawie polskiej wśród konserwatywnej Polonii USA.

Stara, rozsądna, patriotyczna Polonia o poglądach konserwatywnych także się wypowiada przeciw stanowi wojennemu w Polsce. Jest nim zgorszona i zasmucona, lecz podchodzi do tego z umiarem, spokojem i rozwagą. Stanem wojennym jest zasmucona cała Polonia, włączając wszystkich czytelników "Kroniki Tygodniowej-Głosu Ludowego". Jest to rzecz, z której cieszyć się nie można. Jest to rzecz, która nas wszystkich przejmie smutkiem i bolesnym rozgoryczeniem.

Inaczej do tych spraw podchodzi jednak redakcja "Gwiazdy Polarnej" czy też ugrupowania terrorystyczne w rodzaju "Pomostu", z Chicago. Ci ludzie podjudzają do nienawiści, chcą rozpętać walkę czynną. Wypowiadają się o stanie wojennym w PRL w sposób krańcowy, fanatyczny i nieodpowiedzialny.

O tym napiszemy więcej w następnej korespondencji.

Sprzedawczyni z lekka się uśmiecha. Wśród klientów również zrywają się chichoty.

— Pan się myli. To nie karaluch. To pszczoła.

— Bzdury pani mówi! Co to? Nie potrafię odróżnić pszczoły od karalucha? — zaciętrzewia się i zaczyna krzyczeć elegancki pan z widocznymi oznakami pełnej dojrzałości fizycznej (w skrócie: w.o.p.d.f.) — Pani to mi da! Sam sprawdzę!

Ogólny śmiech narasta. I oto elegancki pan (z.w. o.p.d.f.) wpada w trans zaciętrzewienia, oglądając szampon miodowy z pszczołą na etykiecie.

— Co za idiotyzm! Jak oni to narysowali! To ma być pszczoła? To przecież karaluch! A więc miałem rację.

Elegancki pan (z.w.o.p.d.f.) odkłada z niesmakiem miodowy szampon i wychodzi bez niego obrażony, ścigany nietłumionym już śmiechem.

Ten tak drobnutki przypadek ukazał w całej ostrości rozpowszechnione w świecie zaciętrzewienie: "Wprawdzie rzeczywistość temu przeczy, ale ja mam zawsze rację!"

Ile razy dziennie przyjmujemy (nie tylko w drogerii) pszczołę za karalucha?... I odwrotnie?!

J.K.

STANISŁAW NOWAK

Czy stan wojenny był konieczny?

(REFLEKSJE I UWAGI)

Na odczytach o kryzysie polityczno-ekonomicznym w Polsce, jakie wygłaszam po powrocie z Polski jesienią ub. r. — słuchacze zadają mi pytania na różne tematy z Polską związane. Najczęściej rzucają takie oto pytania:

Czy wprowadzenie stanu wojennego było konieczne? Jakie były powody a jakie są skutki stanu wojennego? Czy zakazanie strajków i ograniczenie wolności prasy nie jest sprzeczne z zasadami socjalizmu? Czy w ogóle strajki robotników i indywidualne wolności człowieka są możliwe w ustroju socjalistycznym?

Słuchając tych pytań, odpowiadając na nie i prowadząc dyskusję ze słuchaczami zauważyłem dwa główne podziały ludzi obecnych na moich odczytach. Jedni (stanowiący większość) pragnęli otrzymać wyjaśnienia i wychodzili z sali zadowoleni z odpowiedzi. Drudzy pytający to otwarci czy ukryci wrogowie całej koncepcji socjalistycznej, szukający okazji do wywołania zamieszania pojęć, by uderzyć w socjalizm. Dla nich moje odpowiedzi stanowiły broń do walki z socjalizmem.

CO ZNACZY SŁOWO "DEMOKRACJA"

Termin "demokracja" (tak słowo jak i polityczna treść) jest greckiego pochodzenia i oznacza "rządy ludu". Po raz pierwszy w dziejach ludzkości forma rządu nosząca takową nazwę ukazała się w starożytnej Grecji i w Rzymie.

Faktem jest, że demokracje grecka i rzymska nie obejmowała na równi wszystkich klas i warstw społecznych. Nie broniła na równi wspólnych interesów ekonomicznych i wszystkich mieszkańców. Wszystkie później cywilizowane społeczeństwa były podzielone na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, na panujących i podległych.

Do Rewolucji Październikowej (1917 r.) w Rosji klasy pracujące nigdy nie były u władzy. Zawsze rządy reprezentowały klasy zamożne takie jak arystokracja i mieszczaństwo — stanowiące znikomą mniejszość społeczeństwa. To jest pierwsza ważna lekcja historii.

W starożytnej Grecji i w Rzymie zamożni właściciele ziemi i niewolników zarządzali krajem. Niewolnicy, którzy przy końcu państwa greckiego i rzymskiego stanowili przytłaczającą większość ludności tych państw i na których barkach polegała praca i gospodarstwo — nie mieli żadnych praw. Byli uważani za "narzędzie" i za bydło robocze. Tak w rzeczywistości przedstawiała się ta pierwsza forma demokracji czyli rządów ludu.

W okresie średniowiecza w Europie istniała gospodarka feudalna. Wprawdzie niewolnictwo zniknęło, lecz chłop i mieszczaństwo nie mieli żadnych praw obywatelskich, pomimo że stanowili przeważającą większość narodu. Jakiegokolwiek istniały prawa i przywileje, ograniczały się do magnaterii ziemskiej i do szlachty.

Rewolucja przemysłowa, jaka nastąpiła w zachodniej Europie w 17 i w 18 wieku przyniosła społeczne rewolucje, które przeprowadziły zmiany, wprowadzając rządy konstytucyjne. Ograniczono władzę królewską, czy też ją kompletnie zniesiono, zaprowadzono powszechne wybory i tworzone rządy parlamentarne. Do władzy dorwało się wtedy mieszczaństwo, ograniczając swoją demokrację do własnych interesów, z pominięciem robotnika i chłopca. Demokrację mieszczańską wielki kapitał zdominował, opanowując nie tylko rządy i środki produkcji, lecz także prasę, telewizję, radio i szkołę, narzucając w ten sposób swoją wolę reszcie (większości) społeczeństwa. Klasycznym przykładem takiej demokracji są Stany Zjednoczone i admi-

nistracja prezydenta Ronalda Reagana.

RZUT OKA NA DEMOKRACJĘ W POLSCE

Państwo polskie powstało w średniowieczu jako absolutna i dziedziczna monarchia. Około 1500 r. zastrzyła się walka między magnaterią (posiadającą ołbrzymie majątki) i drobną szlachtą. Wynikiem walki było powstanie w Polsce nowej i na ogół postępowej formy rządu w porównaniu z innymi państwami w Europie. Zniesiono dziedziczną monarchię w 1572 r., uchwalono wybór króla przez Sejm, ograniczono władzę królewską, nadając większą władzę Sejmowi. Nazwano tę formę rządu "Reczą pospolitą" czyli "Republiką". W rzeczywistości była szlachecką demokracją, ponieważ tylko szlachta miała prawo głosu. Chłopi i mieszczaństwo głosu nie mieli, a przecież szlachta stanowiła powyżej 10 procent narodu polskiego.

Magnateria ziemiska jednak nie dała za wygraną. Tocząc walkę stopniowo w następnych latach przeprowadziła uchwały w Sejmie, które stopniowo sparaliżowały jego funkcje ustawodawcze. Jedną z głównych uchwał procedury sejmowej była uchwała O "liberum veto" mówiąca, że wszystkie uchwały Sejmu muszą przejść jednogłośnie. Potrzebny był tylko głos jednego posła, by ubić każdą proponowaną uchwałę.

"Słownik Historii Polski" określa tę szlachecką demokrację w następujących słowach: "Rzeczpospolita przeobrażała się w federację państw magnackich, których właściciele dysponowali większymi środkami materialnymi oraz siłami zbrojnymi niż król — wybierany wedle woli magnackich partii". Tak naprawdę wyglądała szlachecka demokracja w Polsce do 1791 r.

Z rozpoczęciem się okresu "Oświecenia" w Zachodniej Europie, zastrzyła się w Polsce walka rzesz szlacheckich z magnaterią o reformy konstytucyjne i społeczne. Czteroletni Sejm w latach 1788 — 1792 uchwalił Konstytucję 3 Maja, przekreślając "liberum veto", ograniczając przywileje magnaterii, nadając większą

(Dokończenie na stronie 7-mej)

600-lecie JASNEJ GÓRY

W ROKU 1982 PRZYPADA WIELKA ROCZNICA 600-LECIA KLASZTORU OO. PAULINÓW NA JASNEJ GÓRZE W CZĘSTOCHOWIE. UROCZYSTOŚCI Z TYM JUBILEUSZEM ZWIĄZANE UŚWIETNI SWOJĄ OBECNOŚCIĄ PAPIEŻ JAN PAWEŁ II.

Z TEJ OKAZJI

CENTRALA HANDLU ZAGRANICZNEGO ARS POLONA
EKSPORTOWAĆ BĘDZIE 3 OKOLICZNOŚCIOWE MEDALE SREBRNE
Z WIZERUNKIEM MADONNY, KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO
I PAPIEŻA JANA PAWŁA II.

Zainteresowanych zakupem unikalnych medali kierujemy do

CENTRALI HANDLU ZAGRANICZNEGO

ARS POLONA

Krakowskie Przedmieście 7, skr. poczt. 1001, Warszawa, Polska.

która udzieli dokładnych informacji o terminie emisji, cenach i warunkach sprzedaży.



LISTY DO REDAKCJI

Aby rozbrzmiewał głos prawdy i rozsądku

Tegoroczna Kampania Prasowa jest prowadzona w wyjątkowo trudnych warunkach ekonomicznych i politycznych. Plaga inflacji i bezrobocia wciąż nęka świat zachodni i jego sojuszników. Trwa szaleńczy wyścig zbrojeń. By osłabić od wewnątrz kraje socjalistyczne, Zachód wybrał Polskę jako poligon do dywersyjnej działalności.

Wydarzenia w Polsce nie powinny w żaden sposób osłabić poparcia Czytelników dla swego pisma, dla "K.T.-G.L." Wręcz odwrotnie. Kiedy wraże siły rozpętały wściekłą nagonkę na nasz Stary Kraj Ojczysty, musimy podwoić wysiłki, by w postępowym polskim piśmie jeszcze mocniej i głośniej rozbrzmiewał głos prawdy i rozsądku.

Czytelnicy słusznie chcą w "Kronice" widzieć drogowskaz i znaleźć w niej odpowiedź na takie chociażby pytanie: Kto zawinił, że Polska, która

już w wielu dziedzinach gospodarki zajmowała przodujące miejsce w świecie jeszcze kilka lat temu, nagle stoczyła się w otchłań upadku? Poszukiwanie winnych może być skuteczne tylko wówczas, kiedy jednocześnie podejmie się kroki zmierzające do naprawy błędów i wydzwignięcia Kraju z chaosu gospodarczego i politycznego.

Czy taki cel przyświecał "Solidarności"? Niektórzy usiłują przypisywać tej organizacji pozytywne okresy działalności. Dzielą jej przywódców na dobrych i złych, skrajnych i umiarkowanych. Moim zdaniem, od samego początku swego istnienia "Solidarność" nie wykazywała chęci uzdrowienia podupadłej gospodarki. Prowadziła natomiast demagogiczną propagandę, która rozpałała namiętności szowinistyczno-nacjonalistyczne. Kiedy nieodzownym warunkiem poprawy sytuacji

była wyższa cen artykułów żywnościowych i zwiększenie wydajności pracy, "Solidarność" prowadziła chroniczne strajki i torpedowała wszelkie poczynania rządu. Jej przywódca, który ponoć uchodził za umiarkowanego, na wiecach zawsze wymachiwał burczucznymi pięściami a w prasowych wywiadach otwarcie wyrażał swe marzenia o przejęciu władzy politycznej. Inni bardziej awanturniczo usposobieni jego poplecznicy majaczyli już o szubienicach, na których wieszac będą komunistów.

Czytelnik z Montrealu, p. Witkowski twierdził w swoim liście, że "Solidarność" nie zawiniła i ma pretensje do Redakcji, że rzuca jakby na ten Związek same oskarżenia. Swego czasu p. Witkowski ostro skrytykował promotorów "Solidarności" z KOR-u. Przyszło mu to lekko, bo zrobił z hasła Michnika i Kuronia bigos trockistowsko-syjonistyczny. Nie mogąc tego argumentu stosować do wszystkich przywódców "Solidarności", oczyszcza ich więc z winy.

Zgadza się z twierdzeniem, że rząd i partia nie są bez winy i że "Solidarność" wyrosła na fali słusznego gniewu ludzi. Ale to wcale nie dowodzi słuszności poczynania jej liderów, których celem ostatecznym było obalenie ustroju socjalistycznego w Polsce.

Jeśli chcemy wiedzieć, czy "Solidarność" zawiniła i czyich interesów była i jest orędownikiem, przyjrzyjmy się jej sprzymierzeńcom na Zachodzie. Tylko zaprzedańcy i zdrajcy narodu Polskiego mogą szukać sprawiedliwości pod opiekuńczymi skrzydłami prezydenta R. Reagana i popierać jego politykę, która godzi w żywotne interesy Polski.

Prawdziwi patrioci natomiast popierają rząd Ocalenia Narodu, bo zdają sobie sprawę, że wprowadzenie stanu wojennego było koniecznym warunkiem uratowania Kraju przed kompletną katastrofą.

R. M., Montreal, Que.

Polonijsi Judasze

Szanowna Redakcjo:
W odpowiedzi na "Apel do Czytelników" z 27 lutego o zasilanie Funduszu Prasowego "K.T.-G.L." Składam mały datek w formie 100 dol., aby dalej wychodziło nasze postępowe pismo. Głosi ono prawdę a zadaje kłam polonijnej prasie antypolskiej.

Niewiele pozostało pism na Polonii, ale te, co są, jakby w zmoiwie głoszą kłamstwa, robią z igły widły. Wczorajsi Judasze wyłazą z wilczej skóry, a przybierają owczą. Wysyłają paczki do Polski, bo na tym robią dobry interes. Wysyłają żywność, ale gdzie i komu?

Polonijne radio tutejsze głosi te same plotki. Taka pani Lidia Pucińska na radio głosi codziennie, jaki to głód w Polsce. Umierają dzieci z głodu. Jakiś Piotruś umarł z głodu a drugi jest umierający, więc dawajcie pieniądze, by go uratować. Posypały się dolary na ratunek, ale brak adresu, gdzie ten Piotruś jest, co i ile otrzymał.

Ci Judasze bojkotowali "Mazowsze", co daje do zrozumienia, jak służą Polsce. Ostatnie przedstawienie (21 marca), na którym byłem, miało dużą widownię, lecz w dniach poprzednich sala była pusta.

Kazimierz Siuba, Chicago, Ill.

Czy stan wojenny był konieczny?

(Dokończenie ze strony 6-tej)

władzę królówi.

Jednak tym razem (jak zwykle bywa) część reakcyjnej magnaterii nie dała za przegraną. Udała się do caratu rosyjskiego o pomoc militarną przeciw zwolennikom Konstytucji, (Zdrajców tych nazwano targowiczami). Na Polskę uderzyły od wschodu wojska rosyjskie a od zachodu wojska pruskie i pokonały siły polskie. Magnateria doprowadziła nie tylko do ubicia demokracji szlacheckiej, lecz i do kompletnego upadku państwa polskiego.

Ten przegląd historii demokratycznych prądów w dziejach narodu polskiego stanowi główną naukę z historii.

SOCJALISTYCZNA REWOLUCJA W ROSJI

I POWSTANIE PAŃSTWA POLSKIEGO

Pierwsza wojna światowa (1914 — 1918) przyspieszyła dla Polski wyzwolenie narodowe i społeczne. Padły trzy cesarskie rządy w samym sercu Europy: Rosji, Niemiec i Austrii. Z upadkiem caratu w Rosji rozleciała się największa twierdza reakcji, ciemnoty i absolutyzmu. Powstał Związek Radziecki, sąsiad Polski.

Jednym z pierwszych dekretych władzy radzieckiej było orzeczenie, że ZSRR nie rości sobie żadnych pretensji do ziem i narodowości krajów opanowanych przez carską władzę. Wynikało z tego, że naród polski ma zupełne prawo do niepodległości. W tych warunkach naród polski był w stanie stworzyć sobie własny rząd. To są fakty historyczne zawierające głęboką naukę, o której nie należy zapominać.

Powstająca w 1918 roku władza w Polsce stanęła wobec wielu nadzwyczaj trudnych problemów ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, mając do dyspozycji bardzo szczupłe środki. Należało zjednoczyć kraj podzielony dotychczas na trzy części administracyjnie i ekonomicznie. Należało go podnieść z ruin. Trzeba było budować przemysł, by milionom obywateli dać pracę. W wyniku bowiem rozbiorów z 1795 r. ziemie polskie znalazły się przemysłowo w tyle za zachodnią Europą aż o 150 lat.

Państwo polskie powstało w 1918 roku jako demokracja mieszczańska — oparta na prywatnej własności środków produkcji, handlu, bankowości i ziemi. Opracowano i uchwalono Konstytucję Marcową, opartą na konstytucji Francji. Powszecnie ową Konstytucję uważano za jedną z bardziej demokratycznych, mieszczańskich konstytucji.

Chociaż w zasadzie już rządziło mieszczaństwo, to jednak nadal poważna część najlepszej ziemi pozostała w rękach obszarników szlacheckiego pochodzenia a miliony matorolnych chłopów szukały pracy w mieście, gdzie jej nie było. Mieszczaństwo bowiem polskie nie posiadało kapitału na rozwój przemysłu. Kapitał był zagraniczny, lecz też interesował się tylko robieniem zysków i zabieraniem ich z Polski. W ramach takiego ustroju stało się niemożliwe uprzemysłowienie kraju. Reformę rolną wprawdzie uchwalono w Sejmie, lecz jej nie wykonywano, bo władzę dzieliło mieszczaństwo ze szlachtą. Wprawdzie istniało w parlamencie 13 partii politycznych, ale partie chłopskie niewiele miały do gadania.

W 20 latach istnienia Polski międzywojennej odbudowano zniszczenia wojenne, zjednoczono

administracyjnie i ekonomicznie trzy części kraju, zbudowano Port w Gdyni i znacznie polepszone szkolnictwo. Lecz ogólnie gospodarka stała na niskim poziomie. Produkcja przemysłowa była niższa w roku 1938 niż w roku 1913.

Dla podkreślenia faktu, że demokracja ma mieć charakter tylko szlachecko-mieszczański — nastąpił w 1926 r. zamach stanu zorganizowany przez Józefa Piłsudskiego i jego pułkowników. Była to dyktatura wojskowa. Utrzymała się po śmierci Piłsudskiego, gdyż w 1935 r. przejęła władzę dyktatura kliki wojskowej na czele z gen. Rydzem-Śmigłym.

W latach dyktatury odbyły się procesy przeciwników politycznych ze sfer robotniczo-chłopskich. Ludzie wybitni, jak gen. Sikorski i Witos musieli uciekać z kraju. Po miastach i wsiach miały miejsce masowe strajki.

Artykuł się przeciąga i trzeba go skończyć.

W Polsce po 1945 r. dokonują się wydarzenia nadzwyczajne w dziejach narodu polskiego. Odbudowano i uprzemysłowiono kraj, o czym pisałem wiele i nie potrzeba o tym więcej wspominać. Popełniono jednak szereg poważnych błędów politycznych i ekonomicznych.

Zastosowano stan wojenny, żeby uratować kraj od anarchii i wojny domowej. Wojna domowa w Polsce spowodowałaby wielkie straty w ludziach i w materiale. W obecnej sytuacji światowej wojna domowa w Polsce mogłaby spowodować wojnę światową.

To są osiągnięcia, które zapiszą się w historii Polski i świata dużymi literami.

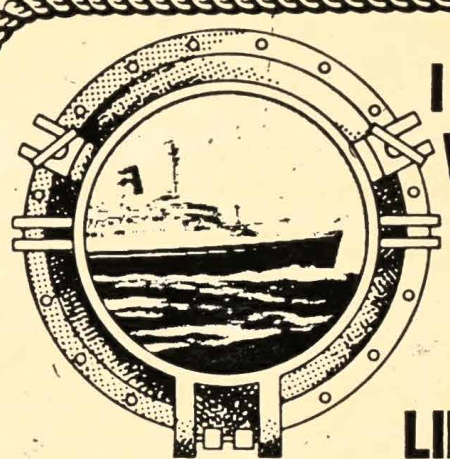
Po pierwszej rundzie "koncesji"

(Dokończenie ze strony 4-tej)

dano by mu pracę w "MacDonald Hamburgers" (gdzie zarobki wynoszą tylko 3.50 dol. na godz.), to tę pracę musi przyjąć. Tak bowiem chce owa sławna "gwarancja". Inna rzecz, o której się nie mówi: według tych koncesji tak "Ford" jak i "General Motors" mogą udać się do poszczególnych lokali związkowych i tam domagać się dalszych ustępstw, dalszych obniżek zarobkowych i takie obniżki wymusić.

Furtką ucieczki firm samochodowych w tym wypadku jest ustępstwo, że mogą się wystarać o kompanię, która daną pracę wykona taniej i sprawniej. A więc co może zatrzymać "Forda", by nie wysłał (jak to robi dotychczas) swej produkcji do Meksyku, Hiszpanii, Irlandii czy nawet do Polski? Gdzie taniej — tam pójdzie zamówienie. Więc robotnik amerykański, jeśli chce mieć jakieś zajęcie, musi się na dalsze koncesje pokornie zgodzić. Tak wygląda polityka koncesji.

Koncesje w przemyśle automobilowym złały rundę podwyżek także wszystkich innych robotników i pracowników amerykańskich. Istniała koncesja i obniżek ogarnia kraj: od sprzedawców sklepowych po pracowników biurowych wymuszają koncesje, koncesje i koncesje. To, co stało się u "Ford" i w "General Motors", jest tylko pierwszą rundą w tym obłąkanym tańcu.



I ZNOWU W 1982 DO POLSKI NA LINIOWCU "Stefan Batory"

(25-lecie połączenia Polonii z Macierzą przez Montreal)

Komfort — pełna klimatyzacja — stabilizatory — wspaniała obsługa — wysmienita kuchnia i urozmaicony program rozrywkowy — wszystko w tradycyjnej polskiej gościnności i atmosferze.

1982 ROZKŁAD REJSÓW Z MONTREALU DO:
GDYNI — LONDYN — ROTTERDAMU
 10 maja* 1 czerwca 10 sierpnia
 10 września — 12 października 12 listopada
* nie zawija do Gdyni

Siedmiodniowe wycieczki morskie
 do wysp francuskich St. Pierre - Miquelon
 odjazdy z Montrealu w każdą sobotę - lipca
 Ceny: Cad. od \$475.— do \$1,275.—

Specjalne zniżki grupowe i dla dzieci.
 Przewóz samochodów oraz w nieograniczonych ilościach bagażu — (275 lb. bezpłatnie).

Informacji udzieli każde biuro podróży lub :

POLISH OCEAN LINES
McLEAN KENNEDY INC.
 General Agents for U.S. and Canada
 410 St. Nicholas St., Montreal, Que. H2Y 2P5
 Phone: (514) 849-6111 Telex: 05-25197

JAN KAMIŃSKI

O "radiowiczach" i "gazetkach" polonijnych

Ponury chór krzykaczy — ujadających od miesiąca na Polskę — nie ustaje w swych atakach, w swych fantastycznych zmyślaniach. Tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu ten inspirowany — czy też opłacany przez czynniki obce — chór krzykaczy wrzeszczy, lży i Polskę ponieważ.

Celują zwłaszcza w tym tzw. "radiowicze", właściciele maciupcich mikro-skopiujnych programów radiowych, zwykle o zasięgu jednej dzielnicy miejskiej. Dziś ci panowie wprawdzie już nie wygadują takich niedorzeczności jak ta, że w Polsce aresztowano setki tysięcy ludzi, że trzymano ich nago na mrozie i w dodatku polewano zimną wodą. Nikt by w podobne głupstwa nie uwierzył. Ale ci "radiowicze" dotychczas nie wyrazili bodaj słowa skruchy czy żalu za niedorzeczności sprzed 6 miesięcy. Odwrotnie. Przeszają się na nowe plotki, nowe wymysły, nowe oszczerstwa.

W takim np. Detroit "radiowicz" Różalski bije wszystkie rekordy głupoty i zmyślań budzących niesmak. Nic zresztą dziwnego. Tak jego jak i inne tego rodzaju programy radiowe ledwo zipią. W załamującej się ekonomii USA prowadzą walkę na oślepienie, by zdobyć dostęp do bardzo małej miski. Tylko fabrykując coraz to bardziej sensacyjne "wiadomości", mogą się utrzymać na powierzchni i dostać zasiłki od obcych, wrogich Polsce ośrodków. Sam styl życia owych "moralnych w najwyższym stopniu" "radiowiczów" pozostawia zresztą wiele do życzenia. Ci panowie, choć głoszą na falach eteru o zmyślonej moralnej degrengoladzie w Polsce, sami w poczet świętych zaliczyć się nie mogą. Taki przeciętny "radiowicz" uciekł ze Starego Kraju zostawiając tam żonę i dzieci a tu stowarzyszył się z fertyczną "babką", by życie sobie zacząć od nowa. Oczywiście wolno im to czynić, ale — jak to mówi amerykańskie porzekadło — "kto mieszka w szklanym domu, nie powinien rzucać kamieniami".

Na szczęście dla ludzi uczciwych — kłamstwo ma krótkie nogi. Kłamey radiowi coraz częściej się potykają, gubiąc się i tonąc w oceanie własnych niedorzeczności.

* * *

STAN RZECZYWISTY CZY POZOROWANY

Czytając to, co pisze tzw. prasa najnowszych do Ameryki przybyszów z Polski oraz słuchając tego co wygadują owi "radiowicze" i ich fertyczne "babki" na temat "wojny Jaruzelskiego z narodem", łatwo musimy dojść do wniosku, że stan wojenny w Polsce jest naprawdę bardzo nieporadny, niemrawy, ślamazarny.

Niedawno temu np. "Gwiazda Polarna" — ten dziw dziennikarski — która z całej prasy w języku polskim w USA sama tylko zamieszcza dokumenty hitlerowskie jako dowód "perfidii komunistów" — donosiła, że w Polsce ukazuje się aż 1,700 podziemnych antyrządowych wydawnictw nielegalnych. Aż 1,700!!! Gdyby to była przesada nawet w 99%, to i tak byłoby to strasznie dużo. Wtedy bowiem takich podziemnych wydawnictw byłoby tam 17, co na wydawnictwa nielegalne jest (a mówię to z osobistego doświadczenia) niezmiernie dużo. A jakie są nakłady tych wydawnictw? O jednym z nich, mianowicie o tygodniku "Mazowsze" — który podobno miał być redagowany przez mojego dawnego przyjaciela ś.p. Jerzego Zielińskiego — mówi się, że się ukazuje w nakładzie 120 tys. egzemplarzy! Ale skąd na te 120 tys. egzemplarzy bierze się papier? Skąd atrament? Jaka drukarnia to drukuje? Jak się przeprowadza kolportaż? Gdyby nawet ów tygodnik był drukowany w objętości jednej kartki papieru i tak nakład 120 tys. ważyłby co najmniej pół tony. Jak to rozprowadzić? Jak to wytłumaczyć? Jak pokonać trudności? Albo jest to więc pospolita błąka albo też ten stan wojenny, ta tak zwana "wojna z narodem" jest prowadzona z przymrużeniem oka, w sposób nadzwyczaj delikatny i łagodny. "Or both", jak to mówią Amerykanie.

Takich dziwów "prosto" z Polski dostajemy wiele, chociaż się mówi, że nadal cenzura jest cenzurowana. Ja sam otrzymuję listy od rodziny z 8-tygodniowym opóźnieniem i zwykle rozcięte, z pieczęcią cenzora. Jak to się więc dzieje, że np. paryska "Kultura" drukuje reportaże z Polski piora Marka Nowakowskiego podające jednostronnie, na ogół w niezgodzie z prawdą to, co się dzieje w Polsce. Jak to więc naprawdę wygląda owa cenzura listów? Czy reportaże do "Kultury" paryskiej przechodzą na Zachód w teczkach poczty dyplomatycznej? Albo przemówienie zacnego adwokata, Siły-Nowickiego, jakie drukowała cała prasa polonijna. Przecież był to frontowy atak na rząd, na stan wojenny, na ustrój w Polsce! A przemówienie to zostało publicznie wygłoszone w Polsce i mówca nie został za nie wcale ukarany. Jest więc w Polsce stan wojenny czy też jest tylko jego pozorowanie? Z tego co pisze wroga Polsce prasa polonijna — a zwłaszcza co mówią owi "radio-

wicze" — wynika dobitnie, że to jest tylko łagodne pozorowanie stanu wojennego.

ATAK NA PRYMASA

Torontoński "Związkowiec" przedrukował korespondencję londyńskiego "Economist" z atakiem na arcybpa J. Glempa, z tym że ten atak "uwypuklił", podkreślił. Atak z miejsca przedrukowała nader skwapliwie "Gwiazda Polarna". Te ataki na Prymasa Polski stają się ostatnio dość częste i nudne. Zaczęło je "New York Times", którego nikt o sympatii dla Polski czy Polaków nie może posadzić. Ataki podjęła brukowa prasa amerykańska, a teraz propaguje je "Związkowiec" i "Gwiazda Polarna".

Kampania ta jest tym bardziej dziwna, że Prymas ma podobno we wrześniu b. r. przybyć do USA na uroczystości związane z rocznicą powstania Ośrodka kościelno-polonijnego w Orchard Lake. Został zaproszony do Stanów Zjed. przez arcybiskupa E. Szokę z Detroit, który jest jego osobistym przyjacielem z okresu studiów teologicznych w Rzymie. Jakże ma cele prasa polonijna, atakując Prymasa Polski tuż przed jego przyjazdem do Stanów Zjednoczonych? Czy nie jest to robota rozbijacka?

Wychodzący w Detroit (klerykalny i konserwatywny) "Dziennik Polski" nazwał tego rodzaju ataki na księdza Glempa (za jego wzywianie do umiarkowania) postępkiem "niełusznym i niestosownym, krzywdzącym obecnego Prymasa Polski". Te ataki jednak nie są robotą "komunistów", jakby tego chcieli dziennikarze polonijni zarówno z "najnowszych" jak i z klerykalnych ugrupowań, jakie reprezentuje "Dziennik Polski". Prymas Glemp nie chce, by doszło w Polsce do rozlewu krwi. Czyni wiele, by napiętą sytuację rozładować. Ale stojący z dala redaktorzy, nie mający pojęcia, co się w Polsce dzieje, szczują do rozgrywek. Na rękę byłaby im bratobójcza walka czy jakieś zbrojne powstanie.

Do otwartej, bratobójczej walki podszczywają także pewne czynniki katolickie w Kraju. Tylko w ten sposób bowiem zachęcanie do zbrojnego powstania wytłumaczyć sobie mogłem artykuł Henryka Wereszyckiego w katolickim "Tygodniku Powszechnym" z 30 maja b. r. o Powstaniu Styczniowym. W tym artykule jest wyraźna taka oto samobójcza myśl: Powstanie, nawet najbardziej beznadziejne i z góry skazane na klęskę, jest czymś dobrym, koniecznym i nieodzownym. Czy ataki na Prymasa nie są właśnie robotą tych, którym zależy na wywołaniu konfliktu?

I NIKT ICH NIE CHCE

Najnowszy przybysze z Kraju nad Wisłą wydają (Dokończenie na stronie 8-mej)

ADAM MICKIEWICZ

BURZA

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszczę jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.

Wicher z triumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmetu,
Wstał geniusz śmierci i szedł do okrętu
Jak żołnierz, szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślał: "Szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać!"

MARIA KOZACZKOWA

Młode babki

Bywa, że siedząc przy wódce czy piwie
chłopak koleżków woła:

— Spójrz, kumpel, ale w decho babka!
Znaczy się, r ó w n a, bo choć włosy siwe,
ta reszta całkiem na chodzie,
wiadomo: szesnastolatka.
A jak się dobrze rozejrzysz dokoła,
to ich niemało w narodzie.

Tak dziś na młodzież ludzie narzekają,
nawet rugają feceta,
a ja się ciągle gdzieś szwendam po kraju
i żaden mnie nie zaczepia.
Choć też włos siwy noszę już pod czapką,
figura dość okazała
i chyba także jestem r ó w n a babką,
kiedym już wnuczkę wydała.
A przecież żaden z nich na mnie nie mruga
— widać spódniczka za długą!

Gdy takie szanse ma dziś każda babka,
czy ma lat -naście, czy -dziesiąt,
niech każda łapie co młodszego dziadka,
niech wdziewa portki, mini-kieckę, szpilki
i niech się spieszą!
A nuż się dziadek rozmyśli
i zgoli bródkę, szyję umyje,
ostrzyże włosy i baczki,
Czym podfruwające zaimponuje,
na co polecą babki?

Tylko... jeśli się babcia zgodzi
na taki głupi zgryw,
kto do przedszkola zaprowadzi
demograficzny wyż?

Luty 1970

EPIGRAMY

Gdy się, człeku, nie wykażesz dyplomem lub herbem,
To wciąż będziesz u Sarmatów ubogim pasierbem.
Gdy chcesz żyć roztropnie,
Nie czyń nic pochopnie.
Na syczenie gada
Nikt nie odpowiada.

PYSZAŁKI

Pyszałki — to są osobistości
Dumne ze swej własnej — nicości.

S. Januszek

Kronika Tygodniowa

GŁOS LUDOWY

Adres Redakcji i Administracji:
2094 DUNDAS ST. W.,
TORONTO, ONT., CANADA, M6R 1W9
TELEFON: (416) 535-3295

Prezes Dyrekcji Prasowej — T. Lewandowski,
Redaktor naczelny — S. Włodarski,
Redaktor-korespondencje o USA —
Stanisław Nowak,
Administrację prowadzi T. Zaniewska.

WARUNKI PRENUMERATY

Roczna w Kanadzie \$18.00, półroczna — \$10.00
W USA, Polsce i innych krajach \$20.00 rocznie.

Kto kogo "nienawidzi"?

Pod takim tytułem ukazała się w poprzednim numerze "K.T.-G.L." korespondencja naszego "Szczerego Sympatyka", który zapytał, co zamierzamy zrobić z atakiem "Związkowca" na "Kronikę Tygodniową". Atak polega na wmawianiu czytelnikom "Związkowca" kłamstwa, że "Kronika" wyraża "wielką nienawiść" do "Związku Polaków w Kanadzie" (ZPwK).

Poza tym nasz Korespondent (a zarazem członek ZPwK) wyciąga z tego ataku wniosek, że "Związkowiec" zrobił tą uwagą wyłom w "spisku milczenia" o "Kronice", jaki istnieje od 35 lat w Kanadzie i w USA.

W związku z tą korespondencją czujemy się w obowiązku pewne nieporozumienia informacyjne Korespondenta sprostować oraz przedstawić stosunek "Kroniki Tygodniowej" do ZPwK w świetle prawdy.

PROSTUJEMY NIEPOROZUMIENIA

Publikowana w "Związkowcu" ostatnio kolumna pt. "75 lat Związku Polaków w Kanadzie" nie wyszła spod pióra obecnego redaktora "Związkowca", p. Jacka Adolfa. Jest prawdą, że on był za nią odpowiedzialny i od niego chyba wyszedł tytuł kolumny, lecz treść jej została wzięta z książki pamiątkowej wydanej w 1957 r. z okazji obchodów "Złotego Jubileuszu" ZPwK. Rozdział pierwszy książki omawia historię tej organizacji, lecz nie wiadomo, kto był jego autorem. W oparciu o pewne dane wolno przypuszczać, iż był nim ówczesny redaktor "Związkowca", Franciszek Głogowski. W książce pamiątkowej figuruje on wprawdzie jako autor artykułu pt. "Nie jedno pokolenie", lecz w kontraście do innych ukazanych tam postaci brak przy tym jego życiorysu. Widocznie nie miał się czym chwalić. Zresztą do Kanady przywędrował tuż przed "Złotym Jubileuszem".

Gdy chodzi o p. J. Adolfa — przyznał się w "Związkowcu" z 15 czerwca b. r., że to on jest odpowiedzialny za publikowanie wspomnianej kolumny "historycznej". Przy okazji bicia się w piersi napisał: "Zostałem upoważniony przez ZG ZPwK do stwierdzenia, że nie leżało w intencjach Związku Polaków w Kanadzie ani wywołanie konfliktu, ani urażanie niczych uczuć... Publikacja była niefortunna, lecz nie spowodowana złą wolą. Przerwałem ją do czasu, gdy ukaże się nowe, właściwsze opracowanie historii ZPwK, a dotkniętych tym, co opublikowano, serdecznie przepraszam".

STOSUNEK "K.T." DO ZPwK W ŚWIETLE PRAWDY

Gdybyśmy byli pozbawieni instynktu samoobrony przed kimś, kto nas nie "przez pomyłkę", lecz z całą perfidią atakował przez pół wieku naszego istnienia — powinniśmy to bicie się w piersi przyjąć za "dobrą

monetę". Szczerymi jednak jesteśmy Polakami czyli także takimi, co są "mądrzy po szkodziu". Z nieodrobiną więc sceptycyzmu przyjmujemy zarówno "przeproszenie" za rzucanie błotem na "Kronikę Tygodniową" słowami (przypuszczalnie) red. F. Głogowskiego, jak i zapowiedź red. J. Adolfa, że "nowe, właściwe opracowanie historii ZPwK" ani nie wywoła z nami "konfliktu", ani też nie "urazi naszych uczuć".

W omawianej kolumnie, w której zaatakowano "Kronikę", autor całą swoją napastliwość skierował przeciwko dwóm polonijnym ugrupowaniom: skrajnej konserwie, zorganizowanej z ZNP (Związku Narodowym Polskim) i wszystkim grupom lewicowym, które wrzucił do jednego worka razem z tą, jaka wydawała "Kronikę". Podczas gdy w pierwszym przypadku miał rację, bo istotnie ZNP powstała z rozbitcia ZPwK w 1938 roku — to przecież nie ma absolutnie żadnej racji, gdy głosi, że ów lewicowy worek o niczym tak nie myślał, jak o zniszczeniu ZPwK. Mimo to p. J. Adolf, gdy bije się w piersi, przeprasza wyraźnie (z podaniem nazwy) właśnie rozbijaczy z ZNP, a przemilcza "Kronikę" określaną złośliwie przez F. Głogowskiego jako pismo "komunistyczne".

To przemilczenie wygląda podejrzanie. Niejednokrotnie "Związkowiec" — apelując do "całej bez wyjątku Polonii" o cośkolwiek, a także o braterską zgodę i organizacyjną współpracę — wyraźnie wykluczał tych swoich (rzeczywistych i urojonych) "komunistów" od polonijnego braterstwa i od współpracy. Stąd przemilczanie nas przy obietnicy "właściwego opracowania historii ZPwK" budzi niepokój. A może stanowi zapowiedź, że w tym "opracowaniu" będziemy przemilczani? Lecz wolelibyśmy zostać przemilczani (według zasad "spisku milczenia"), niż ob smarowani tak, jak to zrobiono w książce pamiątkowej.

W związku z tym uważamy za stosowne już teraz zapowiedzieć, że wszelkie napaści "Związkowca" czy jego "historyków" na nasze Wydawnictwo będziemy odrzucać stanowczo i bezwzględnie, jako próbę poniżenia nas celem wywyższenia siebie. Jednocześnie zapewniamy wszystkich członków ZPwK, że jak stale dotychczas, tak i w przyszłości będziemy ich traktować z szacunkiem godnym prawdziwych Polaków, a naszych miłych rodaków. Będziemy podkreślać, co nas wzajemnie łączy, a nie zwracać uwagi na to, co nas dzieli.

ABY UNIKNĄĆ NIEPOROZUMIENI

Aby jednak uniknąć nieporozumień w tej sprawie, pozwolimy sobie dorzucić dwie dalsze uwagi na poruszony temat. Pierwsza dotyczy rozróżnienia pomiędzy ZPwK i jego prasowym organem tj. "Związkowcem" a druga — wolności słowa, prasy i własnego sposobu myślenia przy redagowaniu gazet.

Od samego początku istnienia tej lewicującej grupy w Kanadzie, która się skupiła wokół "Kroniki Tygodniowej" — nie było z jej strony po dni ostatnie takich wysiłków, o jakie się ją posadzało we wspomnianej książce jubileuszowej ZPwK sprzed 25 laty. Było wręcz odwrotnie. Członkowie obydwu grup polonijnych — w przeciwieństwie do ZNP, który działał w ZPwK rozbijacko — grupa "Kroniki" miała wśród członków ZPwK mnóstwo przyjaciół i sympatyków. (Wspomnijmy chociażby takie nazwiska jak Pankowski, Makoś, Kowalik czy Stanisław Wójcik). Stąd już w 1935 r. powstał "jedynolity Front", złożony z członków obu organizacji.

Nie podobało się to gorze ZPwK, która ślepo naśladowała ówczesne wzory starokrajskie, oparte na zasadach ideologów endecko-sanacyjnych, głoszących w Polsce bezpardonową walkę z "bolszewizmem". A za "bolszewika" uchodził wtedy w ich oczach nie tylko przywódca PPS (Socjalistów), I. Daszyński, lecz także lider konserwatywnego chłopstwa, W. Witos. Odpowiednio do tego grupa ZNP w Toronto redaktora "Związkowca", J. Staniewskiego określała także jako "komunistę". (To określenie propagował ZNP w swojej gazecie "Głos Polski" i w innych publikacjach jeszcze na początku lat 1970-tych, nazywając "Związkowiec" gazetą "komunistyczną"). Góra ZPwK przypuściła wówczas atak na grupę "Kroniki" w swoim organie prasowym, w "Związkowcu", nie przebiegając w słowach, by tylko osiągnąć dwa cele: oczyszczenie się z zarzutu "komunizmu" i poniżenie ideologicznego "wroga" tj. całą polonijność (Dokończenie na stronie 7-mej)

600-lecie JASNEJ GÓRY

W ROKU 1982 PRZYPADA WIELKA ROCZNICA 600-LECIA KLASZTORU oo. PAULINÓW
NA JASNEJ GÓRZE W CZĘSTOCHOWIE.

Z TEJ OKAZJI

CENTRALA HANDLU ZAGRANICZNEGO "ARS POLONA" EKSPORTOWAĆ BĘDZIE
3 OKOLICZNOŚCIOWE MEDALE SREBRNE Z WIZERUNKIEM MADONNY,
KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO I PAPIEŻA JANA PAWŁA II.

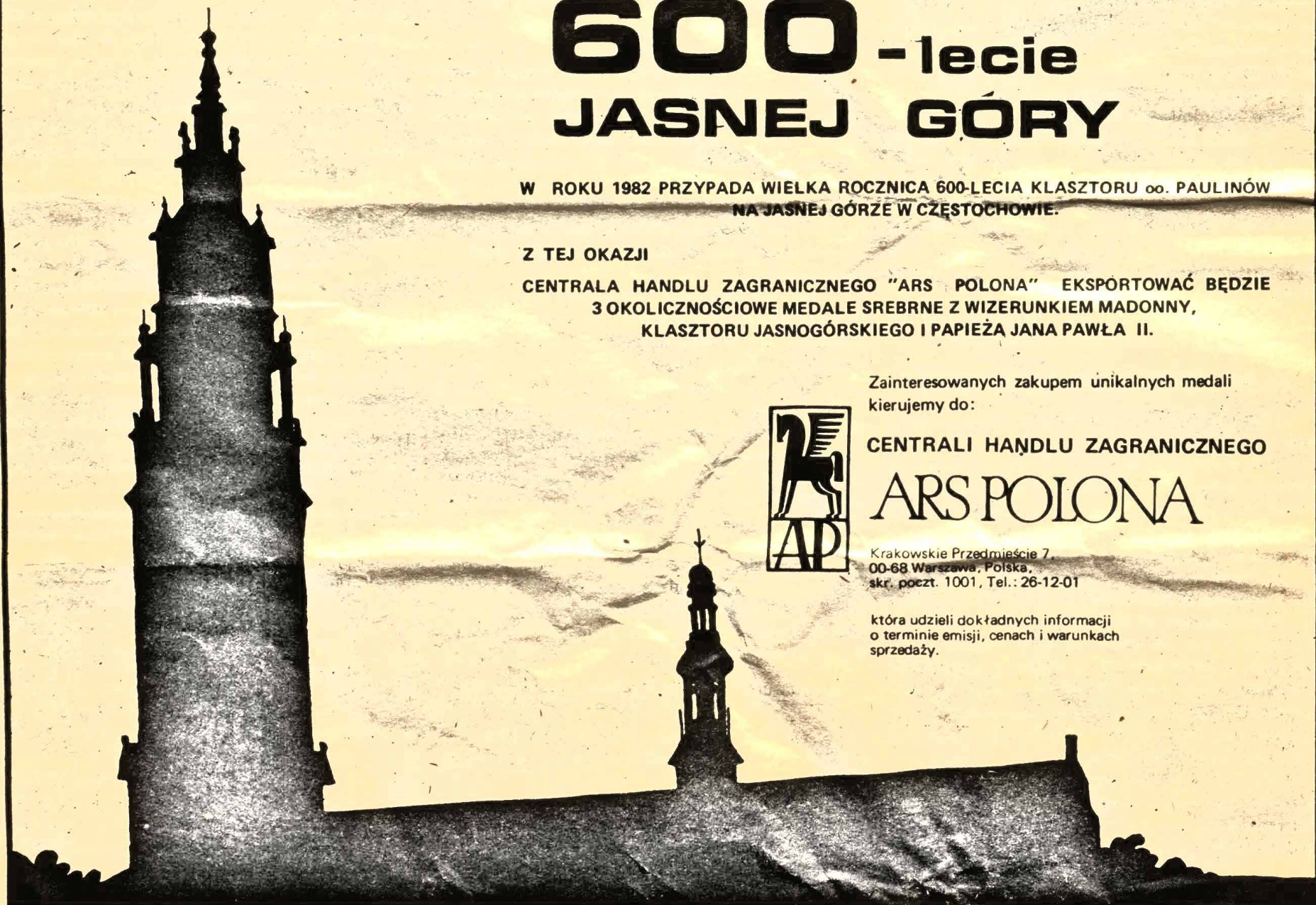


Zainteresowanych zakupem unikalnych medali
kierujemy do:

CENTRALI HANDLU ZAGRANICZNEGO
ARS POLONA

Krakowskie Przedmieście 7,
00-68 Warszawa, Polska,
skr. poczt. 1001, Tel.: 26-12-01

która udzieli dokładnych informacji
o terminie emisji, cenach i warunkach
sprzedaży.



Kto kogo "nienawidzi"?

(Dokończenie ze strony 6-tej)

nijną lewicę.

Tutaj dochodzimy do drugiej sprawy, do prasowych polemik "Związkowca" z "Kroniką". Redaktorzy "Związkowca" zwalczali w nich zarówno samych siebie jak i piękne hasło "Tolerancja", wypisane na pierwszej stronie swojej gazety.

W 1973 roku ukazała się broszurka pt. "Pionierska droga Związku Polaków w Kanadzie — Przyczynek do dziejów organizacji polonijnych". Jej autor i zarazem ówczesny redaktor "Związkowca", Benedykt Heydenkorn — już na pierwszych jej stronach słusznie odrzucił (w polemice z ZNP) "postulat jednolitości" poglądów Polonii na sprawy polityczne (np. na stosunek emigracji polskiej do władz w Warszawie). Zalecił natomiast (także bardzo słusznie) "różnorodność" poglądów, którą uzasadniał jednak jednostronnie. Pisał, że jednolitość jest "zabójczą dla każdej społeczności, gdy różnorodność ożywia ją", lecz pominął przy tym prawdę, że różnorodność poglądów to zarazem ludzkie i obywatelskie prawo prawdziwej demokracji, oparte na wolności myśli, słów i sumienia. Jednolitości poglądów wymagał przecież nie tylko Hitler i Stalin, ale także "dziadek" Piłsudski.

Pominięcie tego argumentu przez p. B.H. zasługuje na uwagę dlatego, że w owej broszurze kilka stron dalej atakuje "Kronikę Tygodniową" właśnie za to, że śmie zrywać z faszystowską, totalitarną zasadą jednolitości poglądów i śmie głosić coś innego niż jego "Związkowiec". Chcąc więc za to zgnębić redakcję "Kroniki", pomawia ją przewrotnie o to, że te odmienne poglądy nie wychodzą od niej: Czerpie je "Kronika" z Warszawy i od "partii komunistycznej" w Kanadzie...

Warto tutaj zauważyć, czym grozi totalitarna zasada p. B.H. o zgadzaniu się wszystkich pism po-

lonijnych np. na wydarzenia w Polsce. Grozi likwidacją prasy polonijnej, w tym także samego "Związkowca". Wszak znacznie "lepiej", gwałtowniej i bardziej dogłębnie miesza z błotem rząd warszawski taka np. "Gwiazda Polarna", niż to robią "Związkowiec", "Głos Polski", "Czas" i "Kurier Polsko-Kanadyjski" razem wzięte. Po co więc są potrzebne? Zlikwidować je! Razem z gazetami takimi jak "Nowy Dziennik", "Dziennik Polski" czy "Dziennik Związkowy" w USA wychodzącymi! Coraz częściej bowiem odzywają się publicznie głosy, że te gazety — dosłownie wszystkie — jednakowo, bez większych odchyleń, jak pod dyktando (a może?) piszą androny o Polsce np. po 13 grudnia ub. r. Po co więc ich tyle? Czy nie wystarczy jedna?

Antydemokratyczna, nietolerancyjna walka prasy polonijnej uwidoczniła się w pomawianiu o "zdradę narodową" premiera Kanady, P. Trudeau za to, że śmiał mieć inne zdanie o racjach wprowadzania stanu wojennego w PRL i o stosowaniu sankcji gospodarczych przeciw Polskiemu Narodowi. Skoro "Kronika" głosi to samo, co on, otrzymuje jak on cieżę w postaci wyzwisk — w prasie polonijnej i gdzieindziej.

Podsumowując te uwagi zwracamy się do członków ZPwK, by nie brali do serca naszych polemik ze "Związkowcem". Nie są one wyrazem wrogości ani do ZPwK, ani do jego gazety. Są wyrazem poszanowania prawa do wyrażania naszych myśli swobodnie, bez złośliwości jednak i obrażania redaktorów "Związkowca". W następstwie tego nie mamy za złe tymże redaktorom, gdy nas skrytykują, lecz również bez rzucania wyzwisk, bez kłamliwych inwektyw, a po prostu z poczucia odpowiedzialności za drukowane słowo.

S. W.

LISTY DO REDAKCJI

Ofensywa przeciw Prymasom

Drogi Redaktorze:

Nie wiem, jaki tytuł da Pan temu listowi, o ile w ogóle zostanie opublikowany. Jest przecież za obszerny, lecz może go Pan skrócić.

Myślę, że problem stosunku Kościoła do wydarzeń w Polsce gra bardzo ważną rolę. I dlatego bardzo mnie intryguje to, co o tym Kościele piszą na tym kontynencie gazety polonijne.

Słusznie w liście do Pana skierowanym autor podpisany jako J. B. z Buffalo, N.Y. chwalił (w numerze z 19 czerwca) Pana za umiejętnie rozgrywanie sprawy stosunku Kościoła w PRL do tamtejszego kryzysu i nadużywanie autorytetu Episkopatu przez emigranckie pisma do walki z "warszawskim reżimem".

Jak to jest ważne, wykazuje elitarny miesięcznik "Kultura" paryska. Raz atakuje polski Episkopat, a raz go cytuje na dowód "prawdziwości" swoich ataków na Warszawę. W 1980 r. — po wstąpiu "Solidarności", to pismo wściekle ujadło na ówczesnego Prymasa Wyszyńskiego najpierw za jego kazanie podobno "proreżimowe", wygłoszone 26 sierpnia na Jasnej Górze i za grudniowy wywiad prasowy jego rzecznika, ks. Orszulika, w sprawie szkodliwej działalności KOR-owców i spiskowców z KPN. Ale w maju roku zeszłego "Kultura" lała "krokodyły łzy" nad trumną tego samego Prymasa, uznając go za największego wroga "komunistycznego reżimu".

Z kolei mamy Prymasa J. Glempa. Czy jest on "wrogiem" "reżimu" jak wielki Poprzednik, czy też "proreżimowcem"? Gdy prosi władze PRL o więcej swobód i o polepszenie doli szarego obywatela, jest tym "wrogiem i "godnym następcą" kard. S. Wyszyńskiego. Gdy natomiast wzywa "solidarnościowych" spiskowców do rozsądku w imię wyższych interesów narodowych, jest następcą kard. Wyszyńskiego "niegodnym".

Potwierdził to ostatnio (nie wiadomo, czy polskiego pochodzenia) naczelny redaktor szacownego "Związkowca" w Toronto. Oto w numerze tej gazety z dnia 20 maja ukazał się edytoriał zatytułowany "Polakom trzeba Wyszyńskiego". Tytuł pochodzi od p. Jacka Adolfa, chociaż brak jego podpisu. Poza tytułem redaktor naczelny dorzucił od siebie wstęp a na końcu (w nawiasie) — uwagę, że "podkreślenia dodał Związkowiec". Treść edytoriału zapełnił streszczeniem artykułu brytyjskiego tygodnika "The Economist" — bez podania jednak karykatury Prymasa Glempa, jaką "Economist" swoją wypowiedź ozdobił. Karykatura podkreśla "ośle", długie uszy Prymasa, przy czym za jedno ucho ciągną go spiskowcy z "Solidarności" a za drugie "ubowcy".

W streszczeniu p. J. Adolf (zastanawiający się dobrą sławą "Związkowca") podaje i podkreśla te uwagi wrogiemu Polakom piśma brytyjskiej konserwy, które mają poniżyć Prymasa i wykazać, że istotnie jest "pachołkiem reżimu". Do takiego jednak wniosku skłaniać może chyba tylko wróg nie tyle "komunizmu", ile raczej interesów Polskiego Narodu. Ciekawe, co na to władze Związku Polaków w Kanadzie. O ile wiem, milczą jak zakłète. Nie przypuszczam, aby się jednak solidaryzowały z niesfornym redaktorem.

H. Krok, Chicago. III.

Polacy jacy są?

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

Dziwnie to się nazywa, ale co oznacza?

— Że każde 100 osób w wieku produkcyjnym pracuje na utrzymanie 68 osób w wieku nieprodukcyjnym. Tak jest w miastach. Na wsi ten wskaźnik jest wyższy. Wynosi 81.

— Nie odpowiedziała mi Pani, czy jesteśmy społeczeństwem młodym czy starym.

— Młodym, ponieważ 10 mln. obywateli nie ukończyło jeszcze 18 lat życia. W ubiegłym roku urodziło się 678 tys. dzieci, przy czym zmalał współczynnik zgonów niemowląt. Wyniósł 20,5 promille.

— Czy statystyka demograficzna wskazuje także na jakieś polskie szczególne, specyficzne cechy?

— Odnotowuję, że lubimy się "wiercić". Mobilność społeczna (gotowość do zmiany miejsca pobytu) jest duża. Rocznie 850 tysięcy ludzi zmienia stałe miejsce pobytu — ze względu na zmianę pracy, mieszkania, stanu cywilnego.

950 tys. rocznie zmienia miejsce zamieszkania na pobyt czasowy (dłuższy niż 2 miesiące) głównie z powodu nauki i pracy. W sumie są to prawie 2 miliony "wędrowników" rocznie.

Łączy się z tym inne zjawisko a mianowicie gwałtowny rozwój demograficzny małych miast.

Jeszcze dziesięć lat temu Żory liczyły 14 tys. mieszkańców, dziś liczą ponad 50 tys. Jastrzębie-Zdrój 10 lat temu miało 42 tys. mieszkańców, dziś, dobija do setki. Wodzisław Śląski w 1970 roku miał 25 tys., dziś już 105 tys.

Temu rozwojowi nie towarzyszyła — niestety — budowa infrastruktury. Są więc ludzie, lecz brakuje dla nich komunikacji, szpitali, szkół, sklepów itp.

dzięki nam zachowasz więc z krajem



Centrala Handlu Zagranicznego,

ARS POLONA

Krakowskie Przedmieście 7,
00-068 Warszawa, Polska,
skr. poczt. 1001, tel: 26-12-01

poleca:

- książki z wszystkich dziedzin
- czasopisma
- filatelistyka
- numizmatyka
- wyroby ze srebra
- pianina i inne instrumenty muzyczne
- płyty, nuty, partytury, taśmy
- polska sztuka współczesna

O "radiowiczach"

(Dokończenie ze strony 4-tej)

na ziemi amerykańskiej mnóstwo pisemek i tzw. "gazet". Wystarczy by zebrała się grupka pięciu osób, a już z miejsca powstaje sześć partii politycznych i tyleż "pism". Większość ich "gazet" to nadzwyczaj marnie pod względem graficznym i językowym robione efemerydy. Żadne jeszcze wydawnictwo "najnowszych" nie przetrwało dwu lat. Nawet osławiony "Pomost", choć nie istnieje zbyt dawno, gdyby nie zasiłki ze znanych źródeł — już dawno przestał by istnieć.

W maleńkiej osadzie stanu Michigan, w New Baltimore wychodzi tego rodzaju prasowy "organ" noszący nazwę "Walka". Wydaje go tajemniczy "Polski Komitet Ratunkowy", lecz kogo ma ratować, trudno zmiarkować. Pewne jest to, że celem tej organizacji nie jest niesienie pomocy narodowi polskiemu w Starym Kraju. W jednym z ostatnich wydań tej "Walki" ukazał się następujący artykuł, który dosłownie (z jego dziwną gramatyką) w części przytoczę:

"NIEWĄTPLIWIE nie przyjechali tu jako kryminaliści. Jedną kże muszą się ukrywać. W pozamiejskich zakątkach Michigan chowa się przed prawem 50 lub więcej nielegalnie przebywających uchodźców z Polski.

Schronienie uzyskali w znacznej mierze u potomstwa — nawet prawnuczki polskich emigrantów, którzy opuścili Kraj nad Wisłą bardzo dawno.

W wielu innych wypadkach 'konspiracyj', jak wykazujących uchodźcom serce nazywają władze imigracyjne, nie są Polakami z pochodzenia.

Ponad kryjącymi się na farmach, są i tacy próbujący zgubić się w ludzkiej mozaice metro — Detroit. Ale ich przyszłość jest też szara, nie ma perspektyw. W tych uchodźcach nartują strach, napięcie i wątplenie — uczucia, których z Ameryką nigdy sobie nie kojarzyli.

Polski Komitet Ratunkowy kieruje apel do Kongresu Polonii Amerykańskiej, by przejęła się losem nowoprzybytych, jak też tysięcy innych czekających w obozach przejściowych w Wiedniu.

Uchodźców polskich w stanowczo za wielu wypadkach spotkały zawód i rozpacz. A władze Imigracji i Naturalizacji pozostają głuchymi na błagania Polaków, którzy uciekli z Kraju.

Problemy nowo przybytych wzrastają. Otóż kilka prawdziwych sytuacji, z którymi nasz Komitet miał bezpośredni kontakt:

W CENTRALNO-wschodnim rejonie Michigan w tzw. 'Kciuku', młoda Polka studiuje na miejscowym uniwersytecie. Po zakończeniu pracy magisterskiej będzie musiała wrócić do Polski, niby przedstawiły jej się tutaj już poważne oferty pracy.

Starła się ona o posadę w Michigan Social Security Department i Labor Department. Imigracja zaś nie weźmie pod uwagę jej prośby o zezwolenie, sądząc, iż ona "ukradnie Amerykanom pracę."

Prócz tego, niejaka bardzo 'rozumna' pracownica imigracji jej oznajmiła: 'Wy Polacy musicie coś zrozumieć. Aczkolwiek należycie do Solidarności, to nie znaczy, że automatycznie macie prawo zostać w Ameryce.'

Studentka obecnie kontempluje inne wyjścia... wyjazd do Kanady lub Australii. Zostawi tu klasę 80 uczniów, którym udzielała lekcji języka polskiego...

PEWIEN polski lekarz z żoną przebywa tu w ramach międzynarodowej wymiany medycznej USA — Polska. Program ten ma zakończyć się po kilku tygodniach. Ponieważ ów lekarz czynnie organizował 'Solidarność' w szpitalu, gdzie praktykował, on dziś nie ma powrotu do Polski. On wie co go tam czeka.

Drogą listu wysłanego z Niemiec, dowiedział się, że wśród pierwszych aresztowanych po 13 grudnia, ub. roku, znaleźli się i jego rodzice.

Złożył więc papiery w celu zdobycia azylu politycznego. Ale wypowiedzi lekarza o własnej roli w "Solidarności" — twierdził pracownik Imigracji — niestety nie skonkretyzują dla niego stanu politycznego.

W bezcelny sposób pracownik kilkakrotnie komentował, że nasz rodak tylko marzy sobie jakie pieniądze zarobi jako doktor w Ameryce. Obecnie lekarz zastanawia się nad wyjazdem do Kanady."

Jest to jeszcze jedna linijska w długiej litanii narzekań, że przybyszów z Polski tutaj nikt nie chce. Nie chce ich też Australia (głównie z powodu pijarstwa i bumelanctwa tych, którzy tam już dojechali) i nie bardzo się kwapi z ich przyjęciem Kanada.

Ongiś, aż do lat 60-tych Polacy, jacy przybywali do USA czy do innych krajów, cieszyli się nadzwyczaj dobrą opinią. Ostatnio pod tym względem wiele się zmieniło na gorsze. Wśród nowoprzybytych jest wielu, których (powiedzmy sobie szczerze) należy się wstydić za rozrabianie, lenistwo, pijarstwo, niechlujność itp. Obiecivano im złote góry a oni dali się złapać na lep tych obiecanek. Nie mają się gdzie zaczepić. Sytuacja w USA jest dla nich wprost beznadziejna. Żyją więc nadzieją wyjazdu do Kanady, do Australii, do Płd. Afryki.

Jest jednak jeden kraj, który ich na pewno przyjmie z otwartymi rękami, w którym będą traktowani jako równi obywatele, gdzie warunki może są trudne, ale pracy jest dość. Tym krajem jest Polska. Dlaczego jednak ci nowi w Ameryce rodacy tam nie wracają?

CO MA CZŁOWIEK INTELIGENTNY?

Powiada sławny malarz, Salvatore Dali: "Gdybym nie był taki inteligentny, malowałbym o wiele lepiej.

— Brzmi to jak żart — odpowiada dziennikarz.

— Nie, nie! To prawda! Człowiek inteligentny ma zmysł krytyczny. Widzi na przykład błędy: gdzie powinno być więcej, a gdzie mniej błękitu. A prawdziwi malarze idą na całego i niczym się nie przejmują."

DZIEWIĄTA ROCZNICA



Dla uczczenia dziewiątej rocznicy śmierci męża mojego, Władysława Traczykiewicza, zamiast kwiatów na Jego grób, załączam 70 dolarów na Fundusz Prasowy "K.T.-G.L." oraz na przedłużenie swojej prenumeraty.

Wł. Traczykiewicz,
Philadelphia, Pa., USA

DYMISJA AL. HAIG'A

(Dokończenie ze str. 2)

beryjskiego gazociąg" (Haig jest za tą budową), ile raczej problem obecności Palestyńczyków w Beirucie) Haig jest za kompletnym ich tam zniszczeniem). Oto Haig sabotował 24 czerwca ugodę zawartą pomiędzy Palestyńczykami a NSC (i Weinbergerem) o spokojnym (z honorem) wycofaniu się z Beirutu — przeprowadzoną za pośrednictwem Arabii Saudyjskiej, tak że wykańczanie (przy zachęcie A. Haig'a) 6 tys. Palestyńczyków w Beirucie szło dalej.

Londonki tygodnik milczy jednak, dlaczego już po dymisji A. Haig'a delegat USA w ONZ głosował sam jeden za inwazją izraelską w Libanie na Specjalnej Sesji NZ — 26 czerwca. Izraelską inwazję potępiły wszystkie państwa w świecie — także najbliżsi sojusznicy USA. Zażądały kompletnego wycofania się izraelskiej armii z Libanu i przeprowadzenia badań nad ludobójczym stylem inwazji, którą w ONZ egipski ambasador, E. A. Meguid porównał do "hitlerowskiego barbarzyństwa".

DOPIERO OD MIESIĄCA

— Dużo ma pan dzieci?

— Jedno.

— Chłop jak dąb, a tylko jedno dziecko?

— Tak, ale ja dopiero żonaty od miesiąca.

Po przeczytaniu "Kroniki Tyg. Głosu Ludowego" — daj innemu przeczytać.

OKULISTA

S. BROGOWSKI, O.D.

Tel. 531-4251

412 Roncesvalles Ave.

TORONTO, ONT.

WASSON

Denture Clinic
Dyplomowany dentysta

z bogatą praktyką

TELEFON 422-4718

10154 — 103 Street,

EDMONTON, ALTA.

UWAGA, DETROIT I OKOLICE!

W niedzielę 18 lipca odbędzie się w Detroit obchód 38-mej Rocznic Narodzin Polski Ludowej.

MIEJSCE: Ogród Pani Z. Maj, 6155 Sims w pobliżu fabryki Forda w Sterling Heights, blisko Mound Rd. (za 17 i pół milą).

Początek o godzinie 12-tej, obiad o 1-szej w południe.

PROGRAM: Przemówienie wybitnego gościa, śpiewy i muzyka.

Mili Przyjaciele, Czytelnicy "K.T.-G.L." i Sympatycy! Prosimy o przybycie, aby wspólnie obchodzić 38-mą Rocznicę powstania PRL. Rocznicę ta przypada w przełomowych chwilach życia Narodu Polskiego.

ZAPRASZAJĄ: Towarzystwo Przyjaciół Polski i Komitet Prasy w Detroit, USA.

LISTY CZYTELNIKÓW

Szanowna Redakcjo!

Po przeczytaniu listu p. Cecylii Józefczyk z Polski postanowiłam opłacić tej pani prenumeratę na okres dwóch lat. Byłam w Polsce i wiem, że tak właśnie jest, jak ona opisuje.

Młodość polska, mimo swojego wykształcenia, nie jest zbyt mądra. Można to wywnioskować z ostatnich jej poczyniń.

Załączam sumę 50 dolarów. Kwotę 40 dolarów przeznaczam na odnowienie prenumeraty dla p. Józefczyk a resztę na Fundusz Prasowy "K.T.-G.L." Maria Odyńska, Edmonton, Alta.

* * *

Droży Przyjaciele:

Załączam czek na kwotę 20 dol. na roczną prenumeratę dla moich przyjaciół do Polski, gdyż wyczuwam z korespondencji w "K.T.-G.L." podawanej, że bardzo im brakuje Waszego pisma.

Nie patrząc na mój skromny budżet emerytki, nie mam sumienia odmówić im tej przyjemności.

Śię serdeczne pozdrowienia dla całego Wydawnictwa a dla p. Lewandowskiego łączę jak najlepsze życzenia.

A. Adaman, Hamilton, Ont.

* * *

Szanowna Redakcjo!

Załączam 30 dol. na opłacenie swojej prenumeraty. Pozostałą kwotę przeznaczam na Fundusz Prasowy "K.T.-G.L."

Życzę powodzenia i cierpliwości całemu składowi osobowemu naszego pisma. Z wyrazami szacunku i uznania pozostaje Przyjaciół z Hamiltonu, Ont.

* * *

MINISTER PRACY A MAFIA W USA

(Dokończenie ze strony 2-giej)

biorstwem i za pilnowanie, by załoga przedsiębiorstwa nie zastrajkowała.

Tego rodzaju proceder jest w USA dość szeroko rozpowszechniony. Dotyczy zwłaszcza przedsiębiorstw o szeroko rozbudowanym transporcie, jako że mafii udało się skutecznie przeniknąć w szeregi Związku Zawodowego Woźniców (Teamsters).

FBI udało się wykryć, że łącznikiem między mafią a Donovanem był pracownik Zw. Zaw. Woźniców, Fred Furino. On właśnie odbierał od Donovana pieniądze dla mafii i przekazywał mu różnego rodzaju polecenia mafii.

Policja zakładała, że Furino będzie koronnym świadkiem śledztwa przeciwko Donovanowi i mafii. Nie udało się. Oto na początku czerwca b. r. w samochodzie, zaparkowanym od kilku dni na jednej z bocznych ulic Nowego Jorku, znaleziono (w bagażniku) ciało nieżyjącego Furino. Został zastrzelony strzałem oddanym z niewielkiej odległości w głowę.

Nie ma wątpliwości, że to mafia usunęła niewygodnego świadka.

* * *

Obserwatorzy polityczni zwracają przy tej wiadomości uwagę, iż wielu Amerykanów wcale tego wydarzenia nie uważa za sensację. Powiadają: To nie pierwszy i ostatni raz! Już do tego przywykliśmy. Bez tego rodzaju "sensacji" poczęlibyśmy się niepokoić, czy przypadkiem nie nastąpiła zbyt gwałtowna zmiana w "American way of life"!

DO POLSKI I Z POLSKI

Znane Czytelnikom "K.T.-G.L." POLSKIE BIURO PODRÓŻY WESTERN OVERSEAS AGENCIES LIMITED w Winnipeg poleca swoje usługi: REZERWACJE oraz BILETY wszystkich linii lotniczych, okrętowych i kolejowych. Podróże "STEFANEM BATORYM" — sprowadzanie osób oraz rodzin z Kraju na wizyty i na pobyt stały do Kanady. PACZKI PEKAO — pieniądze do Kraju, lekarstwa itp.

Prosimy zwracać się do nas po nowy cennik PEKAO. Pomoc w załatwianiu formalności paszportowych, spraw imigracyjnych oraz wiele innych.

Zapraszamy odwiedzić nasze Biuro:

WESTERN OVERSEAS AGENCIES LTD.

219 Selkirk Ave. — WINNIPEG, MAN. R2W 3R3.

TELEFON: (204) 586-8059

Kierownik: ROMAN W. BARANOWSKI.

LISTY DO REDAKCJI

Czyja to sprawa?

Szanowny Panie Redaktorze:

Pragnę nawiązać do korespondencji zatytułowanej "Stan wojenny wyjątkiem jedynym". ("K.T.-G.L." z 10 lipca b. r.). Znajduję w niej dwie wypowiedzi: ojca mieszkającego w Polsce (w Gdańsku) i syna, mieszkającego w Kanadzie (w Montrealu). Wypowiedź pierwsza to fakty podsumowane ojcowskim zdaniem: "Jedynym wyjątkiem był stan wojenny, jaki zahamował anarchię i upadek Polski". Wypowiedź druga to osobiste, nie poparte faktami synowskie myśli, które faktycznie odrzucają to, co pisze tata z Gdańska.

Przytoczę te myśli:

Ja osobiście uważam, że zagadnienia społeczne, gospodarcze i polityczne każdego państwa są sprawą wewnętrzną jego mieszkańców. Ze swej strony zaś życzę cywilnej administracji Kraju, aby w przyszłości nigdy więcej nie stwarzała takiej sytuacji, która by zmuszała do interwencji wojska. Uważam, że zadaniem Wojska Polskiego, zbrojnego ramienia Narodu, jest obrona granic państwa oraz jego wolności, nie zaś interweniowanie w sprawach wewnętrznych.

Każdy z nas ma prawo do osobistych przekonań, ale gdy zostały opublikowane w gazecie, stały się niejako publiczną własnością. Wolno nad nimi dyskutować, wolno je popierać i wolno je odrzucać. Gdy chodzi o mnie, to uważam, że "zagadnienia społeczne, gospodarcze i polityczne" są, owszem "sprawą wewnętrzną" obywateli danego państwa, lecz przede wszystkim są sprawą jego rządu. Przecież to rząd jest od tego, by się tymi sprawami zajmować na co dzień.

Zrobię tu porównanie państwa do turystycznego autobusu. Nie wystarczą sami pasażerowie, by autobus dojechał do celu podróży. Potrzebny jest jeszcze kierowca i turystyczny przewodnik. Kierowca i przewodnik powinni się dostosować do życzenia pasażerów, gdy ci chcą np. zatrzymać się gdzieś na krótko. Lecz gdy np. droga zostanie czymś zawałona, to już nie pasażerowie będą decydować, jak przeszkodę ominąć. Od tego będzie kierowca i przewodnik.

Oczywiście, że obywatele państwa mogą sobie uchwalić, że rząd jest im niepotrzebny i mogą go nie zastąpić żadnym. Wtedy jednak będzie anarchia. Moim zdaniem, do takiej anarchii prowadzili Polskę w roku zeszłym solidarnościowcy, chociaż może nie wszyscy.

J. Cz. z Brantford, Ont.

(Nazwisko i adres znane Redakcji)

Rząd PRL "takiej sytuacji" nie stworzył

Drogi Redaktorze,

Nie zgadzam się z p. St. Zagórskim, że to "cywilna administracja" czyli rząd Polski stworzył "taką sytuację", która zmusiła go do "interwencji wojska" czyli do wprowadzenia stanu wojennego. (List p. Zagórskiego wydrukowaliście 10 lipca b. r.).

Wydaje mi się, że jako syn nauczyciela w Gdańsku i sam chyba tam kształcony powinien p. Zagórski zapoznać się należycie z przyczynami wprowadzenia stanu wojennego.

Powinien najpierw zauważyć, że inaczej niż w grudniu 1970 roku rząd nie użył wojska ani w czerwcu 1976 r. w Radomiu ani w sierpniu 1980 r. w Gdańsku. Może stało się tak dlatego, że na czele wojska w 1976 i w 1980 r. stał ten sam generał W. Jaruzelski, który potępił szarżę wojskową na gdańskich stoczniovców w 1970 roku. A gdy ten sam gen. Jaruzelski użył wojska w grudniu roku zeszłego, to nie po to, by strzelało do rodaków. Użył go właśnie po to, by do takiej tragedii nie doszło wcale. I nie doszło. (Dziwięciu górników kopalni "Wujek" zginęło nie od kul wojska. Zginęli od rewolwerów milicji — wpierw zaatakowanej łomami i łańcuchami, schwytej w pułapkę).

A dalej p. Zagórski powinien się dobrze zaznajomić z charakterem "Solidarności". Jeżeli państwa z wojennego paktu NATO tak bardzo się oburzyły na wprowadzenie stanu wojennego tylko w Polsce, a milczą o stanach wojennych w kilkudziesięciu krajach ze sobą sprzymierzonych — to nie dlatego, że "Solidarność" była związkiem zawodowym. Wiadomo przecie, jak w tych państwach kocha się ruch związkowy. Te państwa oburzyły się i wprowadziły przeciw Polsce sankcje gospodarcze tylko dlatego, że "Solidarność" związkiem zawodowym tak naprawdę to nie była. Była polityczną opozycją w jednym z państw wojennego paktu Warszawskiego i mogła pomóc w jego rozbiciu. A sprzeczne interesy tych dwóch państw to już nie jakieś "sprawy wewnętrzne" Polski. Wchodzi tutaj w grę właśnie "obrona granic państwa oraz jego wolności".

Kiedy więc Wojsko Polskie 13 grudnia ub. roku zaprowadziło stan wojenny, nie była to "interwencja w sprawach wewnętrznych" Polski. Na pewno była to interwencja w interesie bytu i życia Narodu osiadłego tam, nad Wisłą, w środku Europy, a nie gdzieś na odludnej wyspie. A jeżeli zakończyła się bezkrwawo, jest to (przypominam) zasługą tego samego gen. W. Jaruzelskiego, który potępił wojskową strzelaninę do stoczniovców w grudniu 1970 r. i odmówił interwencji wojska w robotniczych rozruchach 1976 roku i latem 1980 roku.

J. B. z Buffalo, N. Y.

Polemika z "Polską Falą" w Montrealu

Szanowny Redaktorze!

Wiem doskonale, że Pan nie lubi tych, co piszą do Redakcji niegrzecznie, lecz co mam robić, jak już taki niegrzeczny jestem? Grzecznie jednak proszę o zamieszczenie podanego niżej materiału. Ma on dwie części. W pierwszej przekazuję swoje uwagi na temat stanu wojennego w Polsce, a w drugiej próbuję polemizować z tutejszą "Polską Falą", a ściślej — z pomysłami jej redaktora, Sandomicza.

Co do stanu wojennego, to uważam, że jest przewrotnością robienie z premiera polskiego jakiegoś "dyktatora", "mordercę" lub nawet (o dziwo!) "faszystę".

Co to za dyktator, który po wprowadzeniu stanu wojennego nie rozpędził wcale dotychczasowego rządu, pozostawił parlament (Sejm) w spokoju, związków zawodowych nie rozwiązał a tylko je zawiesił? Co to za "morderca", który wojsku zakazał do robotników strzelać nie tylko w latach poprzednich, ale i w grudniu ub. r.? Na pewno nie jest takim "mordercą" jak Józef Piłsudski, który kazał strzelać do żołnierzy rządowych w 1926 r., przez co zginęło ponad 300 rodaków a ok. tysiąca ich było w szpitalach. A przecież Piłsudskiego żaden z solidarnościowców "mordercą" nie nazywa. A przezwisko "faszysta" to już kompletnie w tym przypadku jest durne. Rzucają je ci, co nie znają sensu tego słowa czyli ignoranci.

Z kolei coś o "Polskiej Fali" w Montrealu.

Jej redaktor, p. Sandomicz raczył się zabawiać ostatnio w klasyfikacje polonijne. Dzieli nas, Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, na 3 klasy: na tych, co są "przy korycie" (?) a to "dzięki war-

szawskiemu reżimowi" — tych, co robią z "reżimem" interesy ("byznesmeni") oraz — tych, co się wystarali o paszporty konsularne".

Nie wiem, kogo ten redaktorzyzna ma na myśli, gdy mówi o "korycie", bo przecie w Kanadzie każdemu wolno pracować tam, gdzie mu się podoba, jak np. przy szczekacze "Polska Fala" czy przy linii lotniczej "LOT". A nikt nie ma prawa mówić, że pieniądze tutejsze są pachnące a polskie — śmierdzące. Chyba że się ktoś chce zabawić w "faszystę". — Takiego prawdziwego.

Ta sama uwaga dotyczy kanadyjskich byznesmenów handlujących z Polską. Jeżeli się nie podobają panu Sandomiczowi, niech także protestuje przeciwko rządowi kanadyjskim, które z Polską handluje — sprzedając jej np. zboże. (I przy okazji niech ich jakoś przezwie, jak np. "Wy reżimowcy!").

A gdy mowa o paszportach konsularnych, to wyznam szczerze i otwarcie, że owszem, mam taki i to od przeszło 20 lat, ale go się nie wstydę. To prawda, że ten dokument ułatwia posiadaczowi częste wędrowanie do swoich w Starym Kraju. Czy to źle? Kto nie chce tam jeździć, może mieć wiele ku temu powodów. Jestem przekonany jednak, że p. Sandomicz tam nie pojedzie, bo po prostu wizy nie dostanie w polskim konsulacie. Może więc na wędrowki do Kraju i na paszport konsularny wybrzydząć tak, jak to robił ów lis z bajki, który wybrzydział na winogrona, jakich nie zdołał dostać swoimi zębami.

Z tego powodu to nawet p. Sandomiczowi współczuję.

Roman Witkowski z Montrealu.



Paged

Centrala Handlu Zagranicznego

Plac Trzech Krzyży 18,
00-950 Warszawa, POLSKA
Telefon: 29-52-41, Telex: 814 221

Wyłączny eksporter/importer drewna, papieru
oraz wyrobów drzewnych i papierniczych

oferuje:

- meble różnych rodzajów: mieszkalne, metalowe, dziecięce i krześła
- wyposażenie lokali gastronomicznych i obiektów hotelowych
- płyty różnych rodzajów
- sklejk i okleiny
- tarcice
- fryzy i parkiety
- papiery i wyroby z papieru
- artykuły szkolno-biurowe
- opakowania z drewna i papieru
- artykuły gospodarstwa domowego